Nr. 350. We Lwowie Piątek dnia 16. Grudnia 1892. **Rok XXV.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Antisemityzm w Niemczech.

Lwów 15. grudnia.

Kanclerz państwa niemieckiego, jenerał Caprivi, poruszył na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu niemieckiego kwestję antisemityzmu — przyznać należy w sposób dość szczery i energiczny. Prasa liberalna w Niemczech i po za ich granicami, wynosi go za to pod niebiosa i entuzjazmuje się dla jego cnót, jako prawdziwego męża, który pomny zadania i obowiązków, spoczywających na kierowniku nawy państwowej, nie wahał się bez względu na ewentualne następstwa, jakie to może za sobą pociągnąć, wystąpić z całą otwartością przeciw ruchowi, który uważa dla państwa za szkodliwy, a dla społeczeństwa za hańbiący. Zdaje nam się jednak, że te pochwały, któremi dzisiaj prasa liberalna obsypuje jenerała Capriviego, są po części przesadzone, a po części niezasłużone. Antisemityzmu, o ile nam się zdaje, o ile myśmy zrozumieli enuncjację kanclerza niemieckiego, jako kierunku politycznego on wcale nie potępił. Owszem przyznał, że można zrozumieć dążenia polityczne antisemitów, a zwrócił się jedynie przeciw wybrykom demagogicznym skrajnych agitatorów. Swoją drogą, granicę tę właśnie przy antisemityzmie trudno bardzo przeprowadzić. Antisemityzm sam w sobie jest już czemś skrajnem i może się utrzymać jedynie demagogją. Dlatego ta delikatna różnica, którą koniecznie chciał przeprowadzić jenerał Caprivi, wydaje nam się — chybioną. Że istotnie tak jest, tego dowodem wypadki dni ostatnich w Niemczech, które według oświadczenia jenerała Capriviego, należą do najprzykrzejszych i najsmutniejszych w jego życiu. Wynik wielkiego zebrania zachowawców niemieckich, które przed kilku dniami odbyło się w Berlinie, oznacza stanowcze zwycięstwo antisemityzmu w najskrajniejszej jego postaci. Najpierw więc na jednogłośne prawie żądanie uczestników zebrania, wykreślono z nowego programu stronnictwa zachowawczego ustęp, zwracający się przeciwko wybrykom agitacji antisemickiej. Tak więc zachowawcy nietylko objęli w swój program dążenia antisemitów, ale, co ważniejsza, przyswoili sobie także ich metodę. Lecz nie koniec na tem. Na zebraniu, złożonem z 1.200 najwybitniejszych zachowawców całych Niemiec, czczono nowego [illegible] z Arnswalde, skazanego świeżo za oszczerstwo na pięć miesięcy więzienia, jako bohatera, nie tajono się wcale z gorącemi sympatjami do tej, co najmniej, podejrzanej osobistości. Namiętność stronnicza, spotęgowana wściekłemi napaściami ze strony przeciwnego obozu politycznego, zamgliła do tego stopnia oczy tego stronnictwa, dbającego dawniej, jak żadne, o przyzwoitość polityczną, że pozwoliła mu przyjąć do swego grona oszczercę. Prawdopodobnie ten nowy zwrot zapewni zachowawcom na razie dość znaczne korzyści. Hasła antisemityzmu są w obecnej chwili w Niemczech nadzwyczaj popularne, nienawiść ku żydom obejmuje coraz szersze warstwy narodu. Mianowicie okręgi wiejskie, stanowiące główną siedzibę zachowawców, skłaniają się coraz wyraźniej ku antisemityzmowi. Stronnictwo więc zachowawcze, stając otwarcie na gruncie dążeń antisemickich, zdobyło się jedynie na akt samoobrony. Kwestją jest tylko, czy na dłuższy przeciąg czasu antisemici, zwracający się dzisiaj jeszcze wyłącznie przeciwko przewadze kapitału żydowskiego, lecz logicznością faktów zmuszeni do walki przeciwko kapitałowi w ogóle, pójdą za swymi politycznymi przewódcami, będącymi także w pewnym stopniu przedstawicielami kapitalizmu. To niebezpieczeństwo, grożące w przyszłości stronnictwu zachowawczemu z agitacji antisemickiej, poznała już ta część członków tego stronnictwa, która powołując się na to, iż została wybrana na podstawie dawniejszego programu zachowawczego, wystąpiła z protestem przeciwko ostatniemu zebraniu, a tem samem zerwała stosunki, łączące ją z dotychczasowymi stronnikami politycznymi. Na ten krok stanowczy zdobył się dawniejszy przewódca zachowawców, Helldorf, a za jego przykładem poszło 22 zachowawczych członków parlamentu. W skutek tej secesji wzbogaci się już tak nieuboga w rozmaite stronnictwa polityczne niemiecka reprezentacja narodu w nową partję, co nie przyczyni się do rozjaśnienia bardzo zawikłanego położenia parlamentarnego. W każdym razie przebieg ostatniego wiecu zachowawców dowodzi, że antisemityzm w Niemczech wyszedł już z lat swych niemowlęcych, stał się poważnym ruchem polityczno społecznym i potęgą, z którą musi się liczyć każdy mąż stanu.

Biednemu zawsze wiatr w oczy.

Czytamy w *Gaz. Urzęd.* z d. 15 b. m.: Jakikolwiek obrót weźmie w przyszłości sprawa funduszu dyspozycyjnego, jest dla nas rzeczą obojętną, my bowiem, pozostawiając politykę na uboczu, patrzymy na każdą sprawę ze stanowiska interesu urzędników. Otóż wynik głosowania nad rzeczonym funduszem i grymasy lewicy, żądnej władzy, mają ten skutek, że zamiast budżetu na rok 1893, uchwalone zostanie na razie dwumiesięczne prowizorjum, a wobec tego zamierzone i przez odnośne ministerstwa przyjęte już powiększenie personalu w niektórych gałęziach administracji państwowej, zwlecze się ze szkodą urzędników na kilka miesięcy. Najwięcej wskutek tego ucierpią urzędnicy skarbowi i urzędnicy pocztowi, co do których potrzebne kredyty na powiększenie posad i długo oczekiwane polepszenie ciężkiej doli, objęte były preliminarzem, wniesionym na obecnej sesji rady państwa.

Jeżeliby rezultat głosowania nad funduszem dyspozycyjnym i taktyka lewicy miała, czego nie przypuszczamy, donioślejsze skutki i jak to początkowo przypuszczano, nastąpiło rozwiązanie parlamentu, przesilenie ministerjalne, natenczas sprawa pomnożenia posad albo usunie się w daleką przyszłość, lub nawet zupełnie upadnie, w razie bowiem zmian w ministerstwie, plany poprzedniego ministra i jego przyrzeczenia nie obowiązują następcy. Tym zaś urzędnikom, którzy spodziewali się, że z hojnego miljonowego datku pana ministra skarbu kapnie choć po 30 zł, musimy niestety powiedzieć, że wobec teraźniejszej sytuacji nadzieje ich mogą ziścić się.. w grudniu roku przyszłego. Niestety, tak jest, było i będzie na świecie, że czy pojedyncze jednostki, czy całe stronnictwa walczą rozmaitemi sposobami o zdobycie koncesyj i koncesyjek, jedna tylko klasa ludzi — klasa urzędników nie ma nikogo, któryby przy tem ognisku upiekł dla niej, już nie barana, ale skromną kureczkę.

Tak jest, panowie — a dla czego tak jest, wskaże wam końcowy ustęp naszego wstępnego artykułu w poprzednim numerze. Uderzmy się w piersi, powiedzmy: „*Nostra culpa!*“ Gdy nas wzywają, abyśmy wykonali nasze prawa obywatelskie, chowamy się po mysich dziurach lub.. dajemy się prowadzić na postronku, a na czele szef, a za nim awangarda! Któż tedy ma o was myśleć, jeżeli sami o sobie pomyśleć nie chcecie! Weźcie sobie do serca tych kilka słów gorzkiej prawdy — i jeżeli już niczego dla siebie wywalczyć nie pragniecie, to przynajmniej pamiętajcie o swoich dzieciach, których cały zastęp kwalifikujecie na urzędników państwowych.

Cholera w Rosji.

Ogół osób, dotkniętych chorobą — piszą *Nowosti* — równa się, podług cyfr urzędowych, sumie 549.999. Z tej liczby, dotyczącej Rosji europejskiej i azjatyckich posiadłości Rosji, zmarło 259.747 osób. Cyfry te świadczą, że napięcie epidemji nie było wcale tak słabe, jak się to na razie zdawać mogło. Postradanie w warunkach nadzwyczajnych 259.747 osób, to przecież równa się stratom, spowodowanym potężną wojną, a dodajmy, że cholera zabiera głównie ludność doroślą, najzupełniej do pracy zdolną.

Wszakże w cyfrach tych widzimy coś niecoś pocieszających rzeczy. Departament medyczny zapewne nie bez powodów podzielił cyfry powyższe na dwie grupy główne. Jedna z nich dotyczy całej Rosji europejskiej, z wyjątkiem ziemi kozaków dońskich; druga zaś dotyczy Syberji Azji środkowej, Kaukazu i obwodu kozaków dońskich. Przypuszczamy, że podział tego rodzaju przeprowadzono ze względu na różnicę w warunkach zarządu, a być może i innych warunków bytu i cywilizacji. Istotnie, jeśli wniosek słuszny, to rezultaty dalszych zestawień są zaprawdę zdumiewające. W grupie pierwszej umarło osób 130.407, zaś w drugiej 129.840. Tak więc w Rosji europejskiej, bez względu na liczbę ludności, cholera zabrała stosunkowo daleko mniej ofiar, niż w prowincjach azjatyckich i obwodach, pozostających po za sferą normalnego trybu rządzenia, np. ziemia kozaków dońskich. W obwodzie ostatnich, na 37.665 osób, dotkniętych cholerą, umarło 13.287 osób. Obwody Depolnicki i Perski, pod względem śmiertelności, stanęły jeszcze wyżej. W obwodzie pierwszym zachorowało osób 3.912, a umarło 1.744; zaś w drugim zachorowało osób 3.[illegible] a umarło 1.639. Takiego procentu śmiertelności cholera tegoroczna nie dała nawet w najodleglejszych posiadłościach rosyjskich w Azji środkowej.

Korespondencje.

Petersburg 10. grudnia.

(Mole rosyjskie. — Trąd. — Niedbalstwo rządu i obojętność prasy. — Sprawa uniwersytetu dorpackiego. — Postępowanie nowego rektora — „Podpiski“ profesorów. — Z studentów prenumeratorzy. — Wojna z panem Delahaye. — „Moskowskija Wiedomosti“ a łapówka. — Tryumf „Graždanina“. — Sprawa Hendygiera).

Dziwne są jednak zrządzenia losu. Rosja, która na zewnątrz tak dumną przybrała postawę, jakby już była panią całego świata i lada chwila miała wydać ukaz o jego dalszem istnieniu lub nieistnieniu, jest na wewnątrz trapioną coraz to nowemi „molami“, które to potworne cielsko toczą i wygryzają w niem dziury, nie tak łatwe do połatania.

Zaledwie uwinięto się jako tako z cholerą, która dotychczas nie opuściła gościnnych granic Rosji, aliści na wybrzeżu baltyckiem rozwinęła się druga zaraza, nie mniej w swych skutkach straszna: trąd. Przed pięciu laty liczono w Rosji europejskiej i to jedynie tylko w okolicach Rygi około 60 osób, dotkniętych trądem, dzisiaj według najświeższych obliczeń cyfra tych nieszczęśliwych istot przechodzi 1200. Choroba szybkim krokiem zbliża się do Petersburga, szerzy się bowiem już w powiecie jamburskim. — Jesteście zapewne ciekawi, jakie też środki ochronne przedsięwziął rząd, aby chorobę przynajmniej umiejscowić? — Oto doktor szpitala w Jamburgu ucieka się do ofiarności publicznej, aby wybudować szpital, w którymby chorych odosobnić można, tymczasem rząd patrzy na szerzenie się zarazy z założonemi rękami i pozwala zarażonym chodzić wszędzie, gdzie im się podoba. Nic dziwnego, że w ten sposób powstają coraz to nowe rozsadniki trądu, wiadomo bowiem, że choćby najmniejsze zetknięcie się z chorym, sprowadza chorobę, na którą dotychczas jeszcze medycyna nie wynalazła niszczącego środka.

Niedbalstwo organów wykonawczych władzy administracyjno sanitarnej, przechodzi wszelkie pojęcie, a jest faktem dowiedzionym, że energja dopiero wtedy występuje na jaw, gdy niebezpieczeństwo już nie da się usunąć. Prasa, zamiast na takie rzeczy zwracać zawczasu uwagę, woli się zajmować różnego rodzaju drobiazgami, jak to uczyniło niedawno *Nowoje Wremia*, robiąc Stambułowa propagatorem idei żydowskiej w Bułgarji.

Skoro już zajechałem na wybrzeże baltyckie — to nie mogę pominąć i Dorpatu, w którym od czasu objęcia rektoratu tamtejszego uniwersytetu przez znanego panslawistę i polakofoba A. S. Budiłowicza, zaczynają się dziać rzeczy przypominające żywo postępowanie władzy naukowej rosyjskiej w Warszawie, a noszące na sobie niczem nie dające się zatrzeć piętno *korenno-rosijskoj cywilizacji.*

Kuratorem okręgu naukowego dorpackiego jest p. Ławrowskij, były rektor uniwersytetu w Warszawie, rektorem zaś wyżej wspomniany Budiłowicz, były profesor na uniwersytecie warszawskim, redaktor miesięcznika *Sławianskoje Obozrienije*, w którem to piśmie odnosi się z zaciekłością do wszystkiego, co nie jest rosyjskie, co nie uznaje przewagi Rosji nad innemi plemionami słowiańskiemi. Z rusyfikacją uniwersytetu dorpackiego sam p. Ławrowskij nie mógł sobie dać rady, posłano więc Budiłowicza, który na wstępie odznaczył się tem, że zwoławszy grono profesorów, oświadczył im, że za rok tylko ci z nich będą mogli pozostać nadal na swych stanowiskach, którzy się zobowiążą wykładać w języku rosyjskim. Głuche milczenie zapanowało na takie *dictum*, a p. Budiłowicz biorąc to milczenie za zgodę, podsunął swym kolegom przygotowane już blankiety do podpisu. W blankietach tych — oprócz wyrażenia wiernopoddańczych uczuć dla cara i jego rodziny — było i to, że profesor własnoręcznym podpisem zobowiązuje się zaprzestać wykładów niemieckich, a zacznie — i to jak można najprędzej, najdalej zaś w przeciągu roku — wykładać w języku rosyjskim, w przeciwnym bowiem razie rezygnuje z posady. — Na razie jakoś żaden z profesorów nie miał odwagi wobec kolegów stać się apostatą, w przeciągu tygodnia jednak sześciu dało żądane podpiski, przystępując zarazem do klubu rosyjskiego, a jest nadzieja, że i reszta profesorów — z wyjątkiem może dwóch lub trzech starszych i prawie emerytów—pójdzie w ich ślady.

Przywiodłem ten fakt nie dla tego, abym miał ubolewać nad Niemcami, równie zaciętymi polakofobami jak Moskale, ale tylko dla ilustracji zdarzeń, które zapewne niedługo na siebie każą czekać. Znam Budiłowicza jeszcze z czasów warszawskich i wiem, że nie przebiera w środkach godziwych lub niegodziwych, gdy chodzi o przypodobanie się rządowi, lub posunięcie o krok naprzód sprawy *obrusienja*. Zabolało go, że upadł z braku poparcia *Dierptskij Listok*, to też ma zamiar od Nowego Roku wydawać *Akademiczeskij Wiestnik*, a z studentów chce zrobić swoich prenumeratorów. Tak przynajmniej ogłasza w „rozkazie dziennym“ wywieszonym w korytarzu gmachu uniwersyteckiego. Że przyjdzie z tego powodu pomiędzy studentami, a nowym rektorem do starcia, rzecz pewna, straci jednak na tem w każdym razie tylko ucząca się młodzież, p. Budiłowicz zaś być może, że uzyska order Aleksandra Newskiego drogą, wskazaną przez Apuchtina.

Mówiąc o policzkach, muszę wspomnieć i o wymierzonym przez p. Delahaye *Moskowskim Wiedomostiom* z okazji sprawy kanału panamskiego. Gwałt, jaki to oświadczenie narobiło w prasie rosyjskiej — jest prawie nie do opisania. Jedne gazety napadają na *Mosk. Wiedom.* dlaczego nie dają dowodów swej niewinności, drugie na p. Delahaye, jak śmiał członków rosyjskiego społeczeństwa posądzić o łapownictwo. Wre i kipi w kotle prasy, a najwięcej gardłuje kniaź Meszczerskij w *Graždaninie*, wołając, a może i nie bez słuszności, że ludność francuska musiała już ochłonąć z zapału dla Rosji, skoro jej deputowany poważył się rzucić takie brzydkie „oszczerstwo“ na prasę rosyjską. Przypomina swoje zapatrywanie na przymierze francusko-rosyjskie i żąda nawet zerwania stosunków przyjaźni!! Według prasy, organ następców Katkowa jest czysty i niewinny, jak nowonarodzone dziecię; według opinji publicznej za wręcz przeciwnie i zdaje się, że ta ostatnie ma rację. Łapownictwo przecież jest w Rosji rzeczą zwyczajną, nikt go się nie wstydzi i bierze każdy, kto może, ile może i jak może. Gdy kogoś ukarzą za branie łapówek, to nie dla tego, że je brał, lecz dla tego, że je brał niezręcznie. Niemiła ta dla *Mosk. Wied.* sprawa będzie prawdopodobnie zatuszowaną w drodze urzędowej — być może nawet, że ambasada rosyjska w Paryżu postara się o to, aby albo p. Delahaye zmuszono do milczenia, albo też aby komisja śledcza w sprawie panamskiej nie „znalazła“ dowodów. Takie tu przynajmniej panuje ogólne przekonanie.

W sprawie Hendigera w dziennikach rosyjskich panuje grobowe milczenie, ograniczono się na suchych wzmiankach, że „rozpoczął się proces dziennikarza (*žurnalista*), niejakiego Hendigera, oskarżonego o zamiar nadużycia „zaufania“ kilkunastu osób“ i następnie, że „szantażysta“ Hendiger skazany został na dziesięć lat więzienia. Oto wszystko. Co o tej sprawie wiemy, to tylko z ust osób prywatnych, gdyż, jak wiecie, dzienniki zagraniczne dochodzą nas w bardzo małej liczbie, a i te jeszcze tak tuszowane przez cenzurę, że nieraz dostają nam się do rąk same tylko inseraty. Przeciętny petersburgski obywatel moskiewskiego pochodzenia, nawet nie wie o tem, że istniał jakiś Hendiger, który w tak haniebny sposób pragnął zyskać dla siebie ruble, a dla drugich ordery. Koła rządowe o tym fakcie skompromitowania się fatalnego żandarmerji rosyjskiej milczą, bo, jak się zdaje, sprawa nie wyszła po za obręb gmachu, w którym się mieści kancelarja jenerała Szkerzyńskiego. Co na to wszystko powie ministerstwo, dowiemy się zapewne po Nowym Roku, a zapatrywanie jego wyrazi się albo w przedstawieniu naczelnika żandarmów do nagrody, albo też w uwolnieniu tegoż, „na własne żądanie“ od obowiązków z prawem pobierania pensji i noszenia munduru. Na tem się zwykle kończy karjera ludzi, którym się w służbie rosyjskiej noga trochę powinęła.

Ubezpieczenie bydła.

V. Podobne usterki moglibyśmy dojrzeć również przy zestawianiu kalkulacji taryfowo składkowej za ubezpieczenie bydła, wszakże to nie leży w właściwej intencji tego artykułu. Celem moim jest odpowiedzieć, co uczynić wypada, ażeby ubezpieczenie mogło być wprowadzane u nas w sposób najtańszy i dla właścicieli bydła najprzystępniejszy? W jakiej formie powinno być zaprowadzone? i czy jest dla nas koniecznie potrzebnem? Pod temi względami muszę się znowu powołać na pracę p. Piotrowskiego, wykazującą, że we Francji jest w 14 Towarzystwach prywatnych zaledwie ½% ogólnej ilości bydła ubezpieczonego. Oprócz tego, operują tam liczne syndykaty rolne, w których premja pobieraną jest do 3% od zabezpieczonej wartości. W Niemczech istnieje 17 Towarzystw, pobierających premję od 3% do 8% od wartości; nadto działają tam tysiące stowarzyszeń powiatowych, w których, mimo wysokiej wkładki (w % za r. 1883 od 0.92% do 2.65% zab. wart.), frekwencja zabezpieczających się jest niezmiernie liczną, niemal powszechną. Dowodzi to, że stosunki — czy to klimatyczne, czy zdrowotne — w ogóle we Francji, mniej potrzebują tego ubezpieczenia od Niemiec; wszelako i tu i tam ubezpieczanie można nazwać kwitnącem, bo wprawdzie drogo, ale spełnia z pożytkiem swoje zadanie, chroniąc mienie powszechne ludności, na tyle cywilizacyjnie i pod względem rozwoju zmysłu oszczędnościowego dojrzałej, zgadzającej się raczej na pewne stracić aż 3 franki, względnie marki, rocznie, jak ryzykować utratę fr. 100 z kapitału. Z motywów tych wszelkie prywatne przedsiębiorstwa tego rodzaju u nas nie mają najmniejszej szansy bytu, o czem historja Tow. „Apis“ dowodnie nas przekonała. My możemy wprowa-

---

9)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

Morian milczał widocznie zmięszany. Wreszcie wyjęknął niezręcznie:

— Ależ nie mogę robić tej krzywdy Karolowi. Właśnie, jak przegra zakład, będzie ciebie potrzebował.

— Nie bój się, znajdzie drugą. A ja jego potrzebywać wcale nie będę. Zatem proszę cię, zaklinam, załóż się!

Le Bel słuchał uśmiechnięty. A teraz kładąc szeroką, rozwartą dłoń na stół, odezwał się z naciskiem:

— No! załóż się, bo inaczej pomyślę, że się boisz.

— Załóż się — wołała Fany, z nagłym wybuchem namiętności. — Niech się Piereta nie boi! ja w niczem nie przeszkodzę jej szczęściu.

Anatol, nie bardzo wiedząc czemu, ani jak to się stało, podał rękę Le Belowi i zawołał:

— Zakład stoi!

Potem urwała się wesołka rozmowa. Towarzystwo siedziało milcząc przy stole jeszcze czas jakiś. Gdyby nie gwar okolicznych rozmów, pomyślałbyś, że upior złowrogi przeleciał nad ich głowami, nakazując milczenie. Potem zapłacili rachunek i rozeszli się.

Karol Le Bel prowadził swoją kochankę pod ręce do domu, jakby nic nie było zaszło. Bo i cóż na serjo mogło zajść wśród stosunku, który sam nie był na serjo? Tylko, że młody doktorand medycyny spoglądał czasem ciekawie na swoją towarzyszkę, zapytując jej twarzy, pozbawionej znowu wyrazu, jaka to dziwna gra nerwów mogła spowodować jej nagłą interwencję? Zresztą zakład, który stanął, dodawał mu bodźca w matrymonjalnych zamiarach. Pierwej pożądał stanowczo Celiny; teraz przybyła do pożądliwości, chęć zwycięstwa, chęć postawienia na swojem i postanowił zatem przyspieszyć zamierzoną akcję.

A kiedy Anatol i Pieretta powrócili na swoje poddasze, siedzieli jeszcze obok siebie późno w noc. Anatol deklamował Pierecie cały swój poemat, aż do punktu, do którego go doprowadził, a Pieretta oparta na jego ramieniu słuchała czytania z takiem uniesieniem, jak gdyby chodziło o dzieło nadludzkiej piękności; bo miłość jej dla autora przenosiła się na jego wiersze.

Kiedy Morian przeczytał ostatnie wiersze zawołał:

— Szkodaby było, gdybym ten poemat musiał oddać w ręce Le Bela! On go z pewnością zniszczy cynicznie.

— Ja tymczasem rękopis przepiszę — rzekła Piereta.

— Nie zrobisz tego, bo toby było nieszczęśliwie. Ale nie bój się, zakładu nie przegram i wiem na pewne, że ten zarozumiały Le Bel nie dostanie tej, której pożąda.

— Ale co zrobisz z wygraną?

— Nie wiem. Biedna dziewczyna zrobi z sobą, co sama zechce. To taki zakład szczególny, że mogę tylko przegrać, a wygrać nic nie mogę.

— Fany namówiła ciebie do tego zakładu, przez żal, który odczuwała. Ona czuje wiele, choć tego po sobie nie pokazuje. Ja się boję, że może się jeszcze stać coś smutnego, coś tragicznego. Nie żałuję Le Bela; jeśli jakieś nieszczęście spadnie mu na głowę, zasługuje na to ze swoim cynizmem. Ale ja się boję o Fany; bo ona dusi w sobie silne namiętności.

V.

Le Bel był częstym gościem u Ciarskich. Nazajutrz po opisanej rozmowie, przyszedł do nich na herbatę.

Paryż był tego dnia niezwyczajnie ożywiony. Grupy tworzyły się wszędzie po bulwarach, omawiając ostatnie wiadomości. Niespodzianie wypłynęła na wierzch kandydatura księcia Leopolda Hohenzollern na tron hiszpański. Dzienniki i ludzie odgrażali się z tego powodu na Prusy. Mówiono, że Bismark i król Wilhelm usiłują na szkodę Francji odnowić monarchję Karola V., osadzając za Pireneami członka niemieckiej dynastji panującej. Była w tem przesada i blaga rozirytowanych Francuzów, bo ktokolwiek zajrzy do pierwszego lepszego heraldycznego, lub historycznego podręcznika, może się przekonać, że książę Leopold był tylko imiennikiem, a wcale nie krewnym panującego domu pruskiego. Ale mężowie stanu berlińscy pragnęli wojny, za którąby odpowiedzialności nie ponosili, a zręcznie umieli podrażnić miłość własną i ignorancję Francuzów, stawiając przed ich oczy widmo tego, że królem hiszpańskim będzie ktoś, noszący nazwisko Hohenzollern. Odgrażali się tedy wszyscy Francuzi przeciw Niemcom i żądali wojny.

Le Bel zastał w domu tylko Ciarskiego i panie. Pan Eugenjusz był bardzo rad, że nadszedł mężczyzna, bo był pełen wojowniczej ekscytacji, a tak przywykł do zupełnej politycznej obojętności, która od wielu lat opanowała jego żonę, że ani nie próbował wywnętrzać się przed nią.

Ujrzawszy Karola, zawołał:

— A zatem! co mówicie o tem? Będzie wreszcie wojna!

— Może będzie, — odparł Le Bel o wiele spokojniej — Radbym, aby wreszcie była, ale już się kilka razy tak zanosiło na wojnę i skończyło się na niczem. Wielu mówi, że Napoleon jest już starym bałwanem i że dla tego nie zdecyduje się nigdy na żadne czyny. Ale ja rzecz tę sądzę inaczej. Zdaje mi się także, że Napoleon zbałwaniał do reszty. Ale nie on tu panuje, tylko jego żona, cesarzowa, a ona jest kobietą roztropniejszą, jak się zdaje, bo wie, że wojna może zaszkodzić jej synalkowi, że może narazić jej dynastję na upadek.

— A niech tam będzie jaka bądź chwiejność u tego tchórzliwego dworu! Teraz wojna być musi. Francja nie zniesie tej obelgi i zmusi rząd do wydania wojny. Nie zechce rząd, to go obalimy. Z cesarzem albo bez cesarza pójdą wojska francuskie do Berlina, aby zetrzeć tę zniewagę. Potrzeba tego Francji, potrzeba Europie. Niechaj tyranowie zadrżą na swoich tronach! Pójdziemy do Berlina, a potem do Wiednia i Petersburga, dźwigniemy u tamtego końca Europy potężną Polskę, która będzie siostrą i wierną sprzymierzoną Francji. Anglja ukorzy się przed faktami dokonanemi i nastąpi nowy perjod spokoju, opartego na zwycięskiej sprawiedliwości!

— Ja się tak różowo, jak pan, nie zapatruję na te rzeczy. Ale zgadzam się, że trzeba irytację wojenną utrzymać we Francji i pchać do wojny, przynajmniej tak długo, póki nie obalimy cesarstwa. Jeśli się rząd sam zdecyduje na wojnę, mam nadzieję, że Napoleon zostanie pobity ze wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy do redaktora.

XIX.

Wiedeń 12. grudnia.

Mój redaktorze! Jeżeli masz chociaż cokolwiek czasu, przybądź, proszę, do Wiednia, zobaczyć z bliska, jak wygląda owo „przesilenie“ parlamentarne i owa „sytuacja polityczna“, o której wszakże wszystkie dzienniki co chwila to inne pomieszczają biuletyny. Z listów o sytuacji, a nawet — jak jeden z naszych kolegów uporczywie pisuje — „do“ sytuacji, nie dowiesz się zgoła niczego, dla zrozumienia sprawy potrzeba tu koniecznie żywej ilustracji. Oto niedawniej, jak onegdaj, przybył tu z Królestwa ciekawszej natury kolega i zagościł u mnie w loży dziennikarskiej parlamentu. Naczytawszy się bez miary artykułów o i do sytuacji, przybył aż z Warszawy, by chociaż raz w życiu zobaczyć, jak wygląda z bliska takie przesilenie i taka sytuacja.

Właśnie poseł Kozłowski prowadził rzecz o cholerze i z wielką energją domagał się od rządu skodyfikowania cholery, jako też wszelakich innych nieszczęść i przypadłości galicyjskich.

— Kto to mówi? — zagadnął mnie ciekawy Warszawiak.

— Dr. Włodzimierz Kozłowski — odpowiedziałem — jeden z najzdolniejszych młodych posłów w Kole.

— To pewnie mówi o sytuacji — odparł mój interlokutor i przemieniwszy się w słuch, cały z wyrazem twarzy smakosza, przed którym postawiono ulubioną potrawę, wychylił się po za balustradę loży. Dosłyszawszy, że dr. Kozło-

dzić ubezpieczenie bydła tylko w formie przymusu, a chociażby przymus ten miał być 3 razy droższy od projektu Wydziału krajowego, to jeszcze będzie on nieproporcjalnie tańszy od zabezpieczenia zagranicznego, to jeszcze nie będzie przechodził granicą sił i możności najbiedniejszego zarobnika, a temsamem stanie się przystępny dla wszystkich. Ubezpieczenie jest jedynym środkiem, ażeby właściciel nie zatajał chorobowych zarodków w bydle, w bardzo wielu wypadkach szkodliwych dla organismu ludzkiego, ażeby nie wytwarzała się przerwa w hodowli, w poprawianiu ras i odnawianiu obór, a jaki jest pod tym względem stosunek nasz do innych krajów, dość przytoczyć porównania posła Szczepanowskiego:

„Przeciętna waga wołu galicyjskiego, spędzonego do Wiednia, wynosi 350 kilo, a nierogacizna waży po 40 kilo, podczas gdy we Francji przeciętna waga wołu wynosi 500, a świni 116 kilo, a w Anglji jeszcze większe cyfry przyjąć trzeba. Taksamo co do krów: przeciętną wydatność mleka liczą w Anglji, lub w Belgji na 2.000 litrów rocznie, a w Galicji tylko na 650 litrów. Na każde 1.000 głów ludności wypada:

w Galicji	551	sztuk bydła
„ Niemczech	1028	„
we Francji	1060	„
w Anglji	1645	„

Uwzględniając oprócz tego okoliczność, że u nas wydatność każdej sztuki jest najmniejszą, trzebaby przyjąć, że każdy rolnik w Anglji produkuje co najmniej sześć razy tyle mięsa i mleka, co rolnik w Galicji. I my twierdzimy nieraz głośno, że jesteśmy krajem rolniczym. Wydział krajowy zaś nie ma wcale zamiaru projektu zabezpieczenia bydła poddać pod obrady Sejmu!

Zmierzając do zakończenia mego sprawozdania o obecnym stanie tej ważnej w gospodarstwie naszem gałęzi, za jaką ubezpieczenie bydła uważam, wyrażam przekonanie, że zbierająca się niedługo nasza reprezentacja krajowa zdecyduje się wziąć pod obrady nareszcie tę kwestję będącą jedną z największych przyczyn naszego ubóstwa i nędzy, że Sejm upiększy swoją działalność tegoroczną wzniesieniem jednego z sztandarów postępowo cywilizacyjnych, przeciwstawiając zbawienne środki tam, gdzie od dawna wzmaga się potrzeba i gdzie przygotowane materjały sprawie dostatecznie już dojrzeć dozwoliły. Na tem miejscu również niech mi wolno będzie oddać hołd uznania szan. sprawozdawcy Wydziału krajowego, za pracę nad projektem obszerną, bogatą w przekonywujące argumenty i zestawienia. Nie mogąc zaś zgodzić się na zbyt niskie otaryfowanie w przyszłości wartości bydlęcych z jednej strony, z drugiej zaś pragnąc utrzymać cały szablon projektu do ustawy, który — zdaniem mojem — wymaga jeszcze koniecznie zmiany w niektórych punktach zasadniczych, proponuję przedewszystkiem najważniejszą zmianę do § 8 ustępu 2 tej treści, jaką przyjęto w ustawie morawskiej i co spotykamy bardzo często w najkapryśniejszym może ze wszystkich, w dziale gradowym niemieckich towarzystw, a mianowicie: „Jeżeli w ciągu roku okaże się, że opłaty naznaczone nie wystarczą na wynagrodzenie szkód, względnie kosztów oszacowania i administracji, wtedy Wydział krajowy ma prawo zarządzić dopłatę."

Wówczas składka pierwotna, której w tym wypadku za dostateczną uważać nie można, nazywa się premią wstępną (*Vorprämie*), zaś na dopłatę (*Beitrag*) właściciele bydła będą już z góry niejako przygotowani. Resztę uzupełni egzekucja polityczna, którą Wydział krajowy ma w ręku.

Kazimierz Michalowski.

Słuszne zarządzenie.

Oberpolicmajster m. Warszawy wydał następujące zarządzenie:

„Dowiedziawszy się, iż w ostatnich czasach w mieście pojawiły się dzieci, które chodzą po mieszkaniach osób wybitniejszych i ludzi bogatych, poleciłem w tym względzie przeprowadzić śledztwo i w tych dniach przez wydział śledczy wykrytą została cała szajka, która z żebractwa utworzyła sobie rodzaj systematycznie zorganizowanego przemysłu.

Okazało się, iż inicjatorem szajki jest niejaki Kazimierz Konrad Wentzel, człowiek w wieku średnim, pełen sił i zdrowia, a nawet do pewnego stopnia wykształcony, który postanowił zorganizować występny przemysł, oparty na wyzysku dobroczynności osób prywatnych. Przy pomocy rządcy domu, Wentzel fałszywie zameldował się jako stały mieszkaniec miasta Warszawy i przemieszkując z niejaką Justyną Drozd, również poddaną austrjacką, wyuczył dwoje jej dzieci sposobów żebractwa i w ten sposób systematycznie prowadził wyzysk, posyłając je do domów dla wypraszania datków przy pomocy różnych kłamstw. Zebrawszy wiadomości o miejscach zamieszkania osób zamożnych, znanych z chętnego udzielania jałmużny Wentzel posyłał do nich dzieci z listami, w których opisując krytyczne położenie, proszącego lub proszącej — sieroty — zaopatrywał je przytem w fałszywe świadectwo ubóstwa, lub w fałszywy z podrobioną przez niego pieczątką wyrok, nakazujący mniemaną eksmisję rodziców proszącego dziecka z lokalu za zadłużenie się za komorne. Odczuwający niedolę bliźnich obywatele, widząc przed sobą dziecię, którego krytyczne położenie dokumentem urzędowym stwierdzone zostało, stosownie do swoich środków materjalnych, rzadko wsparcia odmawiali.

Z postępem czasu, rozwijając ciągle niegodziwy swój przemysł, Wentzel zdołał wciągnąć dużo dzieci postronnych i ubrawszy je w mundury gimnazjalne, posyłał do różnych osób z listami lub świadectwami, oczywista rzecz także fałszywemi, w których opisywano, iż proszący nie ma ani rodziców, ani opiekunów, przez co nie może wnieść opłaty szkolnej i zmuszony będzie zaniechać dalszego kształcenia się. Bardzo naturalnie, iż tego rodzaju prośby tembardziej wzruszały i działały na serca osób dobroczynnych.

Poleciwszy winnych oddać w ręce sprawiedliwości, poczytuję za obowiązek zwrócić uwagę mieszkańców miasta na mogących istnieć innych tego rodzaju oszustów, często operacje swe prowadzących bezkarnie. Jedną z głównych przyczyn tego jest prawie zawsze mylny i nieosiągający celu, a nawet w dużych miastach bardzo niebezpieczny sposób bezpośredniego prywatnego udzielania wsparć, tj. tak zwane wsparcia ręczne. Tego rodzaju jałmużna przyczynia się do rozwinięcia rzemiosła żebraniny i zarazem wytwarza i rozmnaża pośród żebraków specjalnych nader zręcznych oszustów, którzy pod pozorem zbierania ofiar, często wchodzą do mieszkań, aby poznać położenie lokalów, w celu łatwiejszego doprowadzenia do skutku poprzednio uplanowanych kradzieży.

Z uwagi, że walka z tego rodzaju wyzyskiwaczami dobroczynności pojedynczych osób prywatnych jest bardzo trudną i ponieważ bezpośrednie udzielanie jałmużny prawie nigdy nie osiąga pożądanego celu, lecz jedynie zmniejsza te środki ofiarodawców, któremiby można zasilić racjonalnie zorganizowane zakłady dobroczynne i filantropijne, przeto polecam pp. komisarzom wyjaśnić mieszkańcom m. Warszawy, że wszystkich przychodzących do mieszkań po jałmużnę, przy najmniejszej choćby wątpliwości o rzeczywistej potrzebie zgłaszających się i przy natrętnem domaganiu się, mogą przez stróży odsyłać do kancelaryj cyrkułowych, proszących zaś na ulicach wskazywać strażnikom policyjnym. Ofiary na korzyść rzeczywiście biednych zalecam składać w radzie dobroczynności publicznej, która zawsze posiada więcej, niż osoby prywatne, sposobności do przekonania się, kto rzeczywiście potrzebuje pomocy. Składane w nadmienionej instytucji, choćby najmniejsze ofiary, razem wzięte, mogą przynieść rzeczywistą pomoc ludziom biednym i nieszczęśliwym. Z uwagi na zwiększanie się przy wzrastaniu miasta proletarjatu, rekrutującego się z osób, przybywających do miasta za służbą i w ogóle za zarobkami, które następnie z jakichkolwiek przyczyn nie znalazły zajęcia lub służby, albo też składającego się ze starych sług, którzy z powodu podeszłego wieku niezdatni są do pracy, zniosłem się z radą miejską dobroczynności publicznej o koniecznej potrzebie rozszerzenia, stosownie do warunków miejscowych, działalności dotyczącej opieki nad żebrakami.

Oprócz tego, jeszcze raz przypominam pp. komisarzom i naczelnikowi wydziału śledczego, iż policja obowiązana jest zapobiegać żebractwu i na takowe nie dozwalać, tudzież starać się, ażeby biedni mieli przytułek i ażeby biedni kalecy (między którymi często napotykani są mniemani kalecy, tj. ludzie zdrowi), nie wydalali się z miejsc stałego swojego pobytu. Dlatego też surowo zalecam wszystkich żebraków, proszących o wsparcie na ulicach miasta, zatrzymywać i po rozpatrzeniu w kancelarji cyrkułowej okoliczności sprawy, tych, którzy okażą się nietutejszymi stałymi mieszkańcami, odsyłać do aresztu policyjnego, w celu wytransportowania ich do miejsca stałego pobytu; stałych zaś mieszkańców Warszawy, zdatnych do pracy, stosownie do towarzyszących okoliczności, które wywołały aresztowanie, pociągać do odpowiedzialności sądowej, pociągając również do odpowiedzialności sądowej rodziców lub opiekunów małoletnich żebraków; zatrzymanych zaś niezdatnych do pracy przesyłać także do aresztu policyjnego, skąd aż do czasu zorganizowania w Warszawie specjalnego zakładu dobroczynnego, odsyłani będą do przytułku Kalwaryjskiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 16. grudnia.

Dalszy ciąg dyskusji nad referatem p. Lewandowskiego („O środkach zaradczych przeciw przewlekaniu egzekucyj realnych") w Towarzystwie prawniczem o godz. 7. wieczorem.

Drugi koncert galic. Towarzystwa muzycznego w sali Towarzystwa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Sobota 17. grudnia.

Zebranie miesięczne Tow. historycznego o godz. 6. wieczorem w sali XV. Uniwersytetu.

W Czytelni dla kobiet odczyt ks. Skrochowskiego „O sztuce chrześciańskiej w stosunku do pogańskiej i do nowoczesnej."

Niedziela 18. grudnia.

W „Skale" odczyt prof. Widta „O słońcu, ziemi i księżycu."

Wiadomości osobiste. Dr. Ebers, dyrektor zakładu hydropatycznego w Krynicy, przybył do Lwowa. — Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec, powrócił z Wiednia do Lwowa.

Nekrologja. Józef Lewkowicz, uczestnik powstania 1863 r., wójt gminy Półwsie Zwierzynieckie, zmarł tamże temi dniami. — Zuzanna z Senderkowskich Nowakowska, wdowa po dyrektorze kancelarji senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, zmarła w Krakowie w 8[illegible] roku życia. — W Paryżu zmarł d. 8. bm. rodem z [illegible] imienia rodak nasz Tomasz de Dienheim Jrochocki, inżynier, były oficer inżynierji w wojsku rosyjskiem, kawaler legji honorowej, przeżywszy lat 52.

Kalendarz. Piątek (16.): Adelajdy ces. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 4.

Dla ubogich. Od wielu lat zwraca się prezydjum magistratu przy nadchodzącym Nowym Roku, do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, aby datkami w gotówce, lub odzieży przyczynić się zechcieli do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności.

Gmina poświęca rok rocznie znaczne fundusze na cele dobroczynne, a w szczególności na wsparcie ubogich.

Porą zimową jednak wzrasta tak dalece liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez dobroczynności prywatnej, prośby znaczniejszej części ubogich musiałyby pozostać bez skutku dla braku dostatecznych funduszów.

Przyjęty u nas zwyczaj rozsełania listów frankowych z biletami noworocznemi, pochłania rok rocznie znaczne kwoty. — Kwoty te użyte na cele dobroczynne, wyszłyby na pożytek ubogich, którzy w ten sposób otrzymaćby mogli wydatniejszą i skuteczniejszą pomoc.

Prezydjum magistratu odwołując się przeto do znanej dobroczynności i zacnych uczuć mieszkańców m. Lwowa, uprasza wszystkich, którzyby wesprzeć chcieli usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsełania listów noworocznych, kwoty, na ten cel przeznaczone, raczyli łaskawie ofiarować na rzecz ubogich.

Nazwiska ofiarodawców, pragnących skromnym choćby datkiem na rzecz ubogich, uwolnić się od życzeń noworocznych, zostaną podane przed Nowym Rokiem, za pośrednictwem dzienników miejscowych, do publicznej wiadomości.

Ofiary składać można w prezydjum magistratu i w komisarjatach wszystkich dzielnic. *Mochnacki.*

Zamieściliśmy niedawno pismo pani namiestnikowej, wzywające do udziału w dziele dobroczynnem. Wenta gospodarska, jak wiadomo, odbędzie się w tym roku w sali „Sokoła" dnia 22. grudnia, a nie wątpimy, że cały nasz ogół poprze usiłowania inicjatorki, która z taką gorliwością spieszy zawsze, gdzie idzie o spełnienie dobrego uczynku i staje na czele każdego dobroczynnego dzieła. Dary zaczynają też już napływać do namiestnikowskiego pałacu. *Zbiór lalek*, których wytwornem przyodzianiem zajęło się liczne grono pań, będzie na tegorocznej wencie stanowił niezmiernie interesującą i pociągającą nowość. Ale nietylko to, co okazałe, lub cenne, ale i każdy najmniejszy dar — z wdzięcznością w imieniu ubogich, przyjęty będzie. W imieniu też ubogich i my przypominamy raz jeszcze tę wentę, urządzaną na ich korzyść.

Immatrykulacja uczniów świeżo przyjętych na Uniwersytet lwowski, odbędzie się w auli tegoż uniwersytetu w poniedziałek dnia 19. grudnia b. r. o godzinie 10. przed południem.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kosowie (miasto) ks. Longinowi Rakowskiemu, dotychczasowemu plebanowi w Bednarowie.

Deputacja leśniczych. *Gazeta urzędnicza* donosi: Deputacja, składająca się z dwóch leśniczych pp. Decordego i Ryglera, udała się do Wiednia z petycją o wliczenie ich do klasy urzędniczej 11 rangi, zniżenie lat służby z 40 do 35 i dodanie ryczałtu na utrzymanie jednego konia. Połączywszy się tam z deputacją leśniczych z Austrji górnej, Salzburga i Bukowiny, udali się do posła Stanisława Szczepanowskiego i jemu petycję do Rady państwa wręczyli. Następnie byli u posłów: dra Weigla, Ochrymowicza, Romańczuka i dra Rutowskiego. Ostatni zajął się deputacją jak najszczerzej, wyrobił jej przyjęcie u ministra rolnictwa i przedstawił ją temuż.

Minister rolnictwa przyjął petentów przychylnie, obiecał prośby ich wkrótce w miarę możności uwzględnić i polecił, by leśniczowie petycje z każdej prowincji osobno w drodze służbowej tj. przez swoje dyrekcje do ministerstwa rolnictwa wnieśli.

Następnie udała się deputacja do posłów niemieckich dra Hallwicha i Fuchsa z prośbą o poparcie.

Tak posłowie galicyjscy, jakoteż i niemieccy przyjęli deputację jak nauprzejmiej, przyrzekając jak najusilniejsze poparcie w Radzie państwa.

Potworna zbrodnia. Dnia 13. bm. doniesiono lwowskiej policji, że przy ulicy Szpitalnej pod l. 3 zmarło nagle dziecko, będące na wychowaniu u M. Blumowej. Komisja sądowo-lekarska znalazła zwłoki dwumiesięcznego dziecka, tak wychudzone, iż przedstawiały się jak szkielet. Podczas obdukcji przekonano się, że przyczyną śmierci tego dziecka, danego Blumowej na wychowanie przez Sarę Gabler z Uhnowa, był głód.

W skutek tego odkrycia, koncepista lwowskiej policji, p. Łysakowski, rozpoczął natychmiast śledztwo, które dało przerażające rezultaty. Z zeznań przesłuchanych sąsiadów i sąsiadek Blumowej okazało się, że 13. bm. zmarło u Blumowej drugie dziecko, nazwiskiem Rosenberg, które ona jednak zaniosła do swej przyjaciółki, Gitli Schach, przy ulicy Teodora pod l. 9. Dziecko to zmarło także skutkiem zagłodzenia, a nadto Blumowa, chcąc przyspieszyć śmierć jego, wyniosła je zupełnie nagie na mróz.

W skutek tych zeznań aresztowano Blumowę, Gitlę Schach i Esterę Rosenberg, matkę zmarłego dziecięcia.

„Swiat". Redakcja tego czasopisma uprasza nas o zawiadomienie, że numer *Świata*, który miał wyjść 16. b. m., wyjdzie w podwójnej objętości dnia 23. b. m. jako gwiazdkowy.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura w tym czasie była + 0·9°C., najwyższa + 2·8°C., najniższa — 3·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby pozostanie około — 1°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Deputacja rękodzielników krakowskich przybyła do Lwowa, celem porozumienia się z generalnym dyrektorem wystawy p. Marchwickim, w sprawie utworzenia komitetu wystawy krajowej lwowskiej w Krakowie.

Modły świata katolickiego za Polskę. Czytamy w *Czasie*: Bractwo Apostolstwa Serca Jezusowego, szeroko rozgałęzione po całym świecie katolickim, ma swoje organa perjodyczne, w różnych językach wydawane i zawierające, obok wiadomości i rozrywek okolicznościowych treści religijnej, zawsze intencję, na jaką z polecenia kardynała, protektora Bractwa, a za zgodą Ojca świętego, w każdym miesiącu mają być ofiarowane modły wszystkich stowarzyszonych. Intencje dają poniekąd wskazówkę, co w danej chwili głowa kościoła uważa za najpilniejszą duchową potrzebę świata katolickiego. Obecny miesiąc grudzień przeznaczony specjalnie został na modły za katolicką Polskę. Właśnie otrzymujemy zeszyt miesięcznika, wychodzącego w Tuluzie pod tytułem: *Le messager du coeur de Jésus* i spotykamy w nim na naczelnym miejscu artykuł „La catholique Pologne", w którym treściwie i w głównych zarysach wiernie przedstawiono historyczne zasługi naszego narodu, jako przedmurza chrześcijaństwa, oraz obecne jego udręczenie i potrzeby, dając świadectwo jego wytrwaniu w wierze, mimo wszelkich prześladowań i pokus. Autor opiera się na dziełach poważnych, jak: Lescoeura *L'église catholique en Pologne*, mowy Mermillauda, broszury Montalemberta, allokucje papieskie, pisma kardynała Wisemana, relacje Mansfielda, artykuł Martinowa „O zbrodni Chełmskiej", mowy księdza Prusinowskiego i t. d. Tekst, napisany ciepło i wymownie, zdobią ryciny, z których jedna przedstawia pamiątki po Sobieskim, druga katedrę św. Jana w Warszawie. *Messager* rozchodzi się w kroćiowych egzemplarzach. Oprócz edycji francuskiej, istnieje dwadzieścia pięć innych wydań tego pisemka w najrozmaitszych językach europejskich i azjatyckich. Samych dyrekcyj miejscowych Bractwa liczą przeszło 50.000 po różnych miastach świata. Nakład jednego tylko wydania polskiego *Intencyj Apostolstwa* dochodzi do 130.000 egzemplarzy. Z tych cyfr łatwo ocenić ogrom siły modłów, które dzięki pieczołowitości o nas i ojcowskiemu sercu papieża Leona XIII. ze wszystkich stron świata z miljonów piersi i ust wznoszą się przez cały miesiąc bieżący do nieba za cierpiącą i uciśnioną ojczyznę naszą.

Nowy klub sportowy zawiązuje się w Krakowie, mianowicie łyżwiarzy norwegskich, używających, na wzór ludów Północy, łyżew drewnianych, parumetrowej długości, zwanych „ski" w Szwecji i Norwegji, a „narty" na Syberji. Łyżwy te będą według oryginalnego modelu wykonane na miejscu w Krakowie.

„Sokół" brodzki. Dnia 8. b. m. odbyło się w sali brodzkiej rady miejskiej walne zgromadzenie „Sokołów". Na zgromadzeniu jawiło się około 50 członków. Porządek dzienny załatwiono przy krótkich debatach. Nowy wydział, który w tym dniu obrano, jest bardzo dobrze dobrany i pomyślną rokuje przyszłość. Prezesem obrano jednogłośnie hr. Marcelego Tyszkiewicza, a zastępcą notarjusza p. Janiszewskiego. Obaj panowie przyrzekli dołożyć starań, aby projektowany gmach „Sokoła" wkrótce budować rozpoczęto. Szczęść Boże! (*G.*)

Żona p. Łuskiny ogłasza następujące pismo: „Wskutek uwięzienia mojego męża w Paryżu i rzuconych tak nagle i niespodziewanie kalumnij na czyste imię jego, poczuwam się do obowiązku podnieść głos w jego obronie i sprostować niegodne oszczerstwa, jakie pojawiły się w prasie nietylko zagranicznej, ale — niestety, i naszej. Otóż daję w tej sprawie następujące wyjaśnienie:

Mąż mój, artysta malarz, pracując oddawna nad dziełem, przedstawiającem w przyszłości wojnę europejską pt. „Wielki Rok", którego tom I. wyszedł z druku przed kilku miesiącami, potrzebował wielu podręczników, dzieł treści wojskowej, notatek, jak również map jeneralnego sztabu, które to papiery zabrał ze sobą w podróż, jaką miał zamiar odbyć w celach artystycznych. Będąc w Paryżu, a mając w tomie IV. swojego dzieła opisywać wojnę z Francją, rozpatrywał się w położeniu geograficznem tego kraju i zakreślał obmyślane przez siebie miejscowości na mapie Francji, co spowodowało podejrzenia policji francuskiej i najniewinniejsze jego uwięzienie.

Odczuwając głęboko los mojego męża, który sam dzisiaj przeciwko niegodnym i krzywdzącym podejrzeniom bronić się nie może, odnoszę się, jako żona, do opinji publicznej, a zbijając niegodne oszczerstwa, mam sobie za obowiązek wyświetlić cały stan rzeczy i powody nad wyraz przykrego położenia, w jakiem najniespodziewaniej znalazł się mąż mój, który, przez wzgląd na zasady, jakiemi się rządzi w swojem życiu, nie zasłużył sobie nigdy nawet na najlżejszy cień, któryby zaćmić zdołał jego imię, jako prawego syna Ojczyzny, ale owszem dla pracy swojej wart jest uznania, jakiego mu żaden uczciwy człowiek odmówić nie może. — Jestem przekonaną, że słowa moje, z prawdziwym żalem skreślone i słusznem oburzeniem wywołane, znajdą oddźwięk we wszystkich sercach czujących i prawych, dla których własny honor droższym jest nad życie, a mnie dając to przekonanie, ukoją głęboką boleść, jakiej doznałam, znalazłszy najzaciętszych wrogów na własnej ziemi, w gronie współbraci. *Wiktorja z Greków Łuskina.*"

Zamach na prymasa Wegler. Z Buda Pesztu donoszą o następującem zagadkowem zdarzeniu: Późno wieczorem w ubiegły wtorek (13. bm.) rozeszła się po stolicy pogłoska, że na ks. prymasa Vaszary'ego urządzony został zamach zbrodniczy. Według dość wiarygodnych opowieści, przypadek ten przedstawia się następująco: W mieszkaniu ks. prymasa zjawił się dnia rzeczonego nieznajomy młody człowiek i gdy znalazł się z nim sam na sam w pokoju audjencjonalnym, po krótkiej wymianie słów zażądał odeń znacznej sumy pieniężnej. Ks. Vaszary odmówił żądaniu napastnika, a wówczas ten dobył ukrywany dotychczas rewolwer i groził, że ks. prymasa zastrzeli. To miało poskutkować i ks. Vaszary dał mu niezwłocznie ową kwotę. — Co wszakże dość dziwne, policja nie została o tem zdarzeniu do tej pory zawiadomioną.

Z prasy europejskiej. Poseł angielski Labouchère sprzedał za 90.000 funtów szterlingów udział swój w dzienniku *Daily News*, który nabył przed dwudziestu pięciu laty za 11.000 funtów szterlingów. Labouchère jest właścicielem tygodnika *Truth*, a obecnie zamierza założyć dziennik, któryby stałby się organem niezależnego stronnictwa radykalnego. Karol Dilke ma zostać wspólnikiem Labouchère'a w tem dziennikarskiem przedsiębiorstwie.

Wielki pożar. W Baltimore zgorzały doszczętu składy bawełny firmy Brown. Szkodę oceniają na 750.000 dolarów.

Koszta tytułu marszałkowskiego w Turcji. W europejskich państwach militarnych każdy, otrzymujący awans, musi płacić pewną oznaczoną taksę. W Turcji taksa taka nie istnieje. Natomiast panuje zwyczaj, nakazujący, aby ten, kto przynosi do domu dekret z awansem, wynagradzany bywał dobrym bakszyszem. Za wręczenie awansu od majora do jenerała dywizji bakszysz nie jest zbyt wysoki, awans na marszałka wszakże opłacany bywa znacznemi sumami. Specjalny ceremoniał zaś jest przepisany przy odczytaniu „menszuru", czyli owego dekretu, awansującego na marszałka. Taka uroczystość odbyła się w zeszłym miesiącu w konaku Mussira Assafa baszy, komendanta fortów nad cieśninami. Bataljon piechoty z muzyką oddawał przed konakiem honory wojskowe wysłańcom sułtana i oddawcy menszuru, a wewnątrz konaku asystowało odczytaniu menszuru kilkudziesięciu baszów i oficerów wszystkich stopni w błyszczącym od złota „selamliku" — galowym mundurze — oraz krewni świeżego marszałka. Assaf basza zapłacił tysiąc funtów tym, którzy mu awans przynieśli, a mianowicie wysłańcowi sułtańskiemu 300, lektorowi 150, obu adjutantom, którzy trzymali dokument podczas czytania, po 100 funtów i t. d. Płaca muszira, czyli marszałka, wynosi przeszło 150 funtów miesięcznie, oprócz różnych dodatków z listy cywilnej, które często przewyższają pensję. Obecnie liczba muszirów w Turcji wynosi 35.

---

wski mówi o „tylko" o cholerze, Warszawiak rozczarowany jął rozglądać się po sali.

Około stu posłów znajdowało się w izbie, garstka otoczyła mowcę, inni drzemali, rozparci w fotelach, inni znów grupami przechadzali się po sali, inni wreszcie po dwóch lub trzech po kątach opowiadali sobie nawzajem zapewne ważne bardzo rzeczy.

— Pokaż mi pan, proszę, Plenera — rzekł Warszawiak, przybierając znów wyraz twarzy owego smakosza.

— Oto patrz pan, tam na prawo pod ścianą, ten pan z szpakowatą brodą, siedzący obok otyłego blondyna z francuską bródką — to Plener.

— A któż jest ten blondyn, który tak wesoło z nim rozmawia?

— To młodoczeski poseł Eim.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, a więc naprawdę Niemcy pojednali się już z Czechami! Cóż się teraz z wami stanie?

— Ha trudno panie, poszukamy sobie innych sprzemierzeńców. Popatrz pan tylko ot tam na lewo, widzisz pan tych dwóch posłów? Jeden niski, z czarną bródką, a nosem czerwonym, drugi otyły, szpakowaty, z nosem, jak ogórek rosyjski?

— Widzę, któż to?

— Ten pierwszy, panie, to dr. Bloch, poseł kołomyjski; drugi, to antisemita Schneider. Dr. Bloch, z upoważnienia Koła polskiego, traktuje z panem Schneidrem o utworzenia nowej większości.

— Tiens! Nigdybym nie pomyślał, że oni się znoszą ze sobą.

— A, bo to pan dobrodziej nie znasz stosunków parlamentarnych. A któż, myślisz pan, ci dwaj posłowie tuż pod nami, jeden ksiądz w sutannie, a drugi z czarną brodą, w okularach?

Ten pierwszy, widzi pan, to ksiądz Chotkowski, a drugi to dr. Kronawetter. Ks. Chotkowski zaprasza go gwałtem na wiec katolicki do Krakowa, Kronawetter jeszcze certuje się, ale sądzę, że ostatecznie pojedzie.

— A to szczególne u was stosunki — odrzekł zdziwiony Warszawiak — w dziennikach całkiem inaczej rzecz wygląda.

— Ba! to jeszcze nie wszystko — odparłem — ale widzę już chyba, że muszę panu nasze stosunki parlamentarne, a w szczególności obecną sytuację całkiem szczegółowo wyjaśnić. Posłuchaj pan: Izba poselska liczy 353 członków, z których jeden tworzy opozycję, inni zaś są po stronie rządu. Pomiędzy tymi 352 posłami od wielu lat wre zażarta walka, w jakiej kombinacji mają rząd popierać. Najpoważniejsze stanowisko wywalczyło sobie Koło polskie, bo wszystkie inne stronnictwa doszły już do przekonania — czy też do rezygnacji — że kto chce dostać się w służbę rządową, musi wprzód zgodzić się z Kołem polskiem. Koło stanowi zatem rdzeń służby rządowej i ono też ma prawo angażowania dalszej służby. Najżarliwiej domagają się służby konserwatyści, zwani klubem Hohenwarta i konserwatyści znani pod nazwą klubu liberalnej lewicy. Pierwsi mają świadectwa z dłuższych terminów służby i z lepszych domów, dla tego też Koło i rząd mają do nich więcej zaufania, nie odpychają oni jednak i drugich jeno, że tymczasowo ofiarują im miejsca prowizoryczne i lichszą zapłatę. Przyjmą, to dobrze — nie przyjmą, to na razie do grubszej roboty przyjmie się Czechów i antisemitów. Czesi nie patrzą nawet na zapłatę domagają się natomiast grzecznego traktowania i liberji z lwem czeskim na guzikach. Rząd — rozumie się — wolałby przyjąć w służbę wszystkich 352 posłów i stara się pogodzić ich między sobą, cóż, kiedy im większa miłość, tem też większa zazdrość w wyścigach o przywilej służenia rządowi, zdarzają się więc od czasu do czasu gwałtowne starcia pomiędzy rywalami. Takie starcia zaczynają się u nas „przesileniem parlamentarnem". Wszyscy wtedy, jak w dym, do hrabiego Taaffego i każdy oświadcza, że jeżeli drugi pozostanie nadal w służbie, to on dziękuje. Wszystko jednak odbywa się legalnie i nikt nie odchodzi bez poprzedniego wypowiedzenia. Teraz wypowiedziała służbę zjednoczona lewica, a że hr. Taaffe nie chciał tak od razu puścić tyle wiernych sług na niepewne hazardy życia bez zajęcia, dał więc im czas do namysłu i na termin nie obsadził jeszcze wakujących miejsc. W ten sposób, kiedy przyszła ciężka robota zawotowania funduszu dyspozycyjnego, służba okazała się niedostateczną. Nie wielka z tego szkoda, bo rząd zmobilizuje dawnych gracjalistów i rezydentów w izbie panów i ci na razie służbę spełnią, idzie jeno o to, by na przyszłość zapobiedz takim nieporządkom. Lewica wprasza się na nowo do służby, godzi się już nawet na towarzystwo hohenwartowców i żąda tylko jeszcze odprawienia kilkunastu specjalnych jej nieprzyjaciół i kontraktu na czas dłuższy. Hrabia Taaffe jednak chce dać jej naukę i zwleka z odpowiedzią. Prawdopodobnie przyjmie nieposłusznych i przebaczy im — ale nie wszystkim — a może też weźmie Czechów, a ich całkiem napędzi. Oto masz pan dokładny obraz sytuacji, staraj się również jeno przedstawić go w Warszawie, wy tam, panie dobrodzieju, pod Moskalem, nic a nic nie rozumiecie się na rzeczy i nie wiecie, na czem polega konstytucja.

— No, teraz to już cokolwiek rozumiem — odparł Warszawiak — ale nie mógłby mi pan jeszcze powiedzieć, kto jest tym jedynym posłem, który nie chce służyć rządowi?

— Przy najlepszej chęci nie mogę. W izbie wskutek śmierci brakuje czterech posłów, a ten jeden znajduje się właśnie pomiędzy brakującymi.

— Aha!...

Tak mniej więcej zgodnie z prawdą wyjaśniłem warszawskiemu koledze „sytuację" i „przesilenie" i tak wyjaśniłbym je i tobie, mój redaktorze, gdybyś zechciał zagościć do Wiednia, bo na papierze i bez demonstracji nie zupełnie rzecz zrozumiesz. Wogóle trudna to rzecz tak z daleka „robić politykę", nie wysłuchawszy zdania wytrawnych posłów. Onegdaj naprzykład zatrzymuje mnie w kulloarach całe grono arcykonserwatywnych posłów polskich. Myślałem początkowo, żem może znów w nieświadomości i ducha prostocie dopuścił się w łamach *Dziennika* jakiej zbrodni, za którą mam odpowiadać teraz, ale w tejże chwili dotknąłem się ręką w kieszeni listu od ciebie, w którym czynisz mi wyrzuty, że od 14 dni wogóle nic nie piszę. Cóż to może być, myślę i tonem grzecznego fryzjera pytam najbliżej stojącego posła, który właśnie dla zagajenia rozmowy łaskawie za guzik mnie uchwycił, czem właściwie łaskawym panom służyć mogę?

— Proszę pana natychmiast uderzyć w *Dzienniku* na księdza Chotkowskiego. Czy to słyszane rzeczy! Nie porozumiawszy się z Kołem i wbrew ogólnej opinji w Kole, urządza na własną rękę jakiś wiec katolicki w Krakowie, wprowadza do nas niebezpieczną i zgoła niepotrzebną agitację, dlatego tylko, żeby wysunąć naprzód swoją osobę i żeby o nim mówiono. Także to święty obowiązek krajowego dziennikarstwa napiętnować taką robotę.

— Najzupełniej podzielam zdanie łaskawego pana — odrzekłem — sądzę wszakże, że inicjatywę w krucjacie przeciwko księdzu Chotkowskiemu powinne wziąć w tym razie dzienniki pańskiego stronnictwa. Jeżeli obóz konserwatywny uważa tę robotę za szkodliwą, to niechajże dadzą temu wyraz w pierwszej linji dzienniki konserwatywne, nasi czytelnicy i tak z pewnością na wiec nie przybędą. Pan dobrodziej masz wszakże bezpośrednie stosunki z...

— Jak to — przerwał mi szanowny konserwatysta — to pan chcesz, żeby nasze własne dzienniki wystąpiły przeciwko księdzu Chotkowskiemu? A to paradne! Gdzież rozum polityczny? Od czegoż jest prasa opozycyjna?

— Aha! — powtórzyłem za owym oświeconym przezemnie Warszawiakiem. Zrozumiałem rzecz odrazu i jak widzisz, życzeniu konserwatywnych posłów niniejszem zadość uczyniłem. Ciekawość, czy będą zadowoleni?...

W ogólności powinno Koło polskie — jak sądzę — bardzo dla prasy liberalnej być łaskawe i bardzo z niej zadowolone, od długiego już bowiem czasu, bo prawie od początku nowej kadencji rady państwa, prasa ta z uznania godną cierpliwością czeka owoców działalności Koła dla kraju, ciesząc się *en attendent* z wielkiego znaczenia i wpływu Koła w Wiedniu. Z powolnością grzecznego dziecięcia przyjmujemy do wiadomości wszystko, co Koło dla kraju uczynić zamierza i bez komentarzy notujemy to, co dla swoich członków w istocie czyni. Wystrzegamy się nawet porównań i nie zestawiamy wcale długiego szeregu zdobyczy niemieckich, od budowli wiedeńskich począwszy, z zdobyczami Koła polskiego, za któremi, co prawda, ostre by czynić trzeba poszukiwania. Może Bóg nagrodzi naszą cierpliwość i pozwoli chociaż kiedyś przejechać się kolejami podolskiemi; jeżeli i to nie nastąpi, Koło polskie śmiało domagać się może od hr. Taaffego świadectwa, że służyło rządowi trzeźwo, wiernie, uczciwie i — bezpłatnie.

Adin.

O miljony. We wtorek zeszły przed kratkami I. izby trybunału cywilnego Sekwany sąd roztrząsał sprawę niejakiej Róży Jatana, z pochodzenia Holenderki, która na zasadzie wrzekomego małżeństwa jej z Jerzym Potockim, naturalnym, a jak twierdziła powódka, uznanym synem hrabiego Mieczysława Potockiego (?), rości sobie pretensje do części fortuny hrabiego Mikołaja Potockiego, prawego syna hrabiego Mieczysława. Adwokat hrabiego Mikołaja usiłował wykazać awanturniczość twierdzeń, zeznań i pretensyj Róży Jatana, która „na tymczasem“ żąda od mniemanego szwagra miljona franków, „resztę“ odkładając do chwili uregulowania spadku. Trybunał wyrok odroczył do tygodnia.

*

Rozśnieżona, rozwichrzona,
Przyszła zima, przyszła zima.
Lodem tkane ma futerko,
W ręku mufkę z śniegu trzyma.
Od chłodnego jej uścisku
Pobladł nieba strop niebieski,
Mróz na szybach w palmy łączy
Tęczą lśniące arabeski.
Rozhukana szałem zamieć
Na wichury skrzydłach leci,
Słychać zgrzyty, wycia, jęki
W rozhasanej tej zamieci.
O południu słońce blade
Ponad ziemskim grobem wisi.
O północy księżyc tonie
W mgieł zasłonie, w czapce lisiej.
A w tych śniegach, w tej zamieci,
W atmosferze niżej zera,
Rok się stary do snu kładzie,
Rok już kona, rok umiera.

Zapiski zamiejscowe.

Cieszyn. Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się w Cieszynie w niedzielę, dnia 18. bm., staraniem tamtejszej „Czytelni ludowej“.

Jaworów. Z powodu uroczystości otwarcia nowego lokalu kasynowego, odbędzie się w Jaworowie w niedzielę, dnia 18. grudnia rb. w sali teatralnej przedstawienie amatorskie. Rozpocznie: „Damy i huzary“, komedja w 3. aktach Aleksandra hr. Fredry. Zakończą: Obrazy z żywych osób, zastosowane do uroczystości. — Dochód przeznaczony na rzecz towarzystwa Sw. Wincentego á Paulo.

Rzeszów. W niedzielę, dnia 18. grudnia odbędzie się w sali towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ w Rzeszowie, na dochód tego towarzystwa, koncert spacerowy muzyki 40. pp., pod osobistem kierownictwem swego kapelmistrza. Początek o godz. 4 popoł. Wstęp na salę 30 cnt. od osoby.

Składka. Na fundusz imienia Tadeusza Kościuzki złożył p. Abraham Hammer, właściciel realności 10 zł. — Z okazji urządzonego wieczorku Mickiewiczowskiego w Sokalu złożył komitet 25 zł. jako połowę czystego dochodu. Drugą połowę 25 zł. na rzecz weteranów z r. 1831 na ręce dr. Goldmana.

Obwieszczenie. W celu uchronienia właścicieli domów od szkody podaje się do wiadomości, że doniesienia o opróżnieniach mieszkań, wnoszone do administracji podatków, celem uzyskania odpisania podatku czynszowego za czas próżnostania, jak nie mniej doniesienia o ponownych wynajęciach mieszkań winni podpisywać sami właściciele domów; podania podobne wnoszone przez administratorów domu winne być zaopatrzone w pełnomocnictwo właściciela domu lub w takowych należy się powołać na liczbę aktu administracji podatków, do którego pełnomocnictwo złożono. Podania administratorów wnoszone bez zastosowania się do powyższych wskazówek, nie będą urzędownie traktowane. Zarazem przypomina się, że w myśl dekretu kancelarji nadwornej z dnia 18. czerwca 1821 l. 1058 należy w doniesieniach o próżnostaniu i ponownem wynajęciu zawsze wyraźnie podać liczby pod któremi dotyczące mieszkanie jest opisane topograficznie, a przynajmniej we fasji uwidocznione, gdyż podania, w którychby w taki sposób mieszkania nie oznaczono, nie mogą być również urzędownie traktowane.

Doniesienia o ponownem wynajęciu mieszkań należy najpóźniej do 14 dni tutaj wnosić, gdyż za spóźnione doniesienie zostanie w każdym wypadku stosowna kara pieniężna nałożona, w razie zaś zupełnego zaniechania takiego doniesienia, albo w razie podania nieprawdziwej daty opróżnienia lub wynajęcia będzie również w każdym wypadku wdrożone postępowanie karne o zatajenie czynszu. Administracja podatków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Hedda Gabler“, sztuka w 4. aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julji Otrembowej; jutro w sobotę „Rigoletto“, opera w 4. aktach Verdi'ego. Drugi występ panny Julji Biondelli i występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina.

Aleksander Bandrowski, tenorzysta opery w Frankfurcie nad Menem, zdobywa sobie w ostatnich czasach światowy prawdziwie rozgłos swemi występami gościnnemi na scenach niemieckich. Jednym z najświetniejszych sukcesów artysty naszego był występ jego w Berlinie w „Odeonie“ w koncercie dnia 23. zm. Jedno z najpoważniejszych pism muzycznych pisze z powodu tego występu o Bandrowskim: „Najwspanialszym punktem wieczoru był występ Aleksandra Bandrowskiego. Głos to tenorzysty bohaterskiego o rzadkiej piękności metalu i pełen wyrazistości. Do tych prawdziwie zdumiewających warunków przybywa szkoła znakomita i pełen smaku i artyzmu sposób interpretacji. Popis śpiewaka sprawiał wrażenie imponujące siłą (*Vortrag hat etwas Gigantisches*); było tam połączenie stylów Wagnera i Liszta, dające znakomite rezultaty artystyczne.“ A. Bandrowski zaangażowany został na szereg gościnnych występów do opery „La Scala“ w Medjolanie. Występy naszego śpiewaka trwać będą od 15. lutego do 15. marca 1893 r.

Teatr.

(Hedda Gabler — sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena.)

Na deskach sceny naszej ujrzeliśmy onegdaj utwor Ibsena — a więc firmy literackiej wobec której nie szczędzono i zachwytów i wyrzutów. W pokorze ducha wyznajemy, że na równi z publicznością naszą nie należymy do wielbicieli scenicznych utworów Ibsena — owych procesów filozoficznych i fizjologicznych, zaprawionych wielką dozą pesymizmu — a Hedda Gabler nie zmieniła tych naszych uczuć. Z tem wszystkiem jednak jest to utwór nie codzienny, miejscami potężny myślą i wyobrażeniami — i słusznie uczyniła dyrekcja, wstawiając ten utwór europejskiego znaczenia na karty repertoaru.

Treść tego procesu psychologicznego jest, mimo pozornego realizmu, w gruncie rzeczy wielce fantastyczną. Zapewne, że wypadki, jakie tu naprowadzono, zdarzają się w życiu, ale ich uszeregowanie, ich stosunek wzajemny — wszystko to jest bardzo dowolne i wypadkowe.

Hedda Gabler, kobieta posiadająca jedynie nerwy i zmysł estetyczny, a ani krzty serca, wychodzi za mąż za profesora Jerzego Tesmanna, który jest sobie filistrem pospolitego gatunku. Około pięknej kobiety tworzy się próżnia — dla jej wypełnienia zwraca ona swój wzrok w stronę dawnego swego wielbiciela Ejlerta Loevborga, którego jednak nigdy nie kochała.

Loevberg jest w tym czasie nauczycielem domowym w domu radcy Elfsted, zawiązuje stosunek z żoną tegoż Teą i pod jej wpływem odradza się i przeobraża i występuje przed forum naukowego świata z doniosłą pracą o „Cywilizacji przyszłości“.

Przypadkiem jednak gubi ów rękopism — przypadkiem odnajduje go Tesman, i pokazuje swej żonie — a ta obrażona na swego dawnego wielbiciela — pali owoc długoletniej mozolnej pracy i talentu Loevborg z rozpaczy spada znów z wyżyny, na którą się wzniósł i kończy w szpitalu. Przy zmarłym znaleziono pistolet Heddy — a ponieważ śmierć Loevborga nastąpiła skutkiem strzału — na nią zwracają się podejrzenia. Uratować ją może tylko radca Brak — który jednak ten ratunek uczynił zawisłym od drażliwych warunków. Hedda widząc swe położenie bez wyjścia, szuka go w lufie pistoletu — i znajduje...

To jest treść tego procesu psychicznego, który onegdaj rozwinął się przed nami w formie sztuki cztero-aktowej. Artyści wywiązali się z ról swoich sumiennie, a wystawa sztuki była bardzo staranną.

Hedda — postać nakreślona przez autora wysoce tajemniczo i zagadkowo (dosyć zwrócić uwagę na niejasność stosunku Heddy do Loevborga w przeszłości) znalazła wyborną przedstawicielkę w pani Żelazowskiej. Zaznaczyła ona wyśmienicie indywidualność Heddy, szukającej wszędzie i we wszystkiem piękna, żyjącej mózgiem i nerwami — zimnej, a wysoce egoistycznej. Typ filistra, żyjącego marzeniami o pantoflach i szlafroku, pozującego na męża nauki, a w gruncie rzeczy nie bardzo mądrego, przedstawiony w osobie Jerzego, wyszedł doskonale w interpretacji p. Zawadzkiego.

Z prawdziwą siłą odegrał p. Żelazowski Loevborga, a nie było to łatwą rzeczą i nielada gry potrzeba, aby uzasadnić postępowanie Ejlerta od chwili zgubienia manuskryptu. Pani Stachowicz odtworzyła postać Tey Elfsted, postać sympatycznie nakreśloną — ale przedstawiającą nie małe trudności dla artystki. Że trudności te zostały pokonane, a pani Stachowicz wyszła z nich zwycięsko — o tem zbytecznie prawie wspominać. Wybornie złożony *ensembl* dopełniali szczęśliwie p. Gostyńska i p. Chmieliński, który w roli Braka odnalazł i podniósł najsilniejsze momenty charakterystyczne.

Ostatnie wiadomości.

W Stanisławowie — jak donosi *N. fr. Pr.* w telegramie ze Lwowa — miało się temi czasy odbyć zgromadzenie właścicieli większych posiadłości ziemskich, które na wniosek hr. Stanisława Dzieduszyckiego uchwaliło polecić Sejmowi parcelację większych, ciężarami hipotecznemi zbyt obłożonych kompleksów ziemi, a to, jako środek gwoli powstrzymania emigracji ludu. Jeśli zgromadzenie takie istotnie się odbyło i rzeczona uchwała na niem zapadła, to szkoda wielka, że nikt z uczestników nie podał, w którémkolwiek z pism krajowych, przebiegu obrad tej konferencji. Wszakże to nie jest sprawa, która obchodziłaby wyłącznie jedną warstwę społeczeństwa, skoro w myśl uchwały wspomnianej ma być do Sejmu skierowany apel o parcelację majątków zadłużonych! Albo jest to projekt możebny do urzeczywistnienia i pożyteczny w skutkach, a w takim razie nie wypada chować światła pod korzec — albo też sami wnioskodawcy nie wierzą w wykonalność swego pomysłu, wówczas zaś szkoda czasu zaprzątać nim sobie uwagę.

Do *Diła* nadesłano listy z rozmaitych powiatów, mianowicie ze złoczowskiego, przemyślańskiego, brodzkiego i husiatyńskiego z opisem śledztwa, jakie w skutek polecenia namiestnictwa przeprowadzają obecnie starostwa, dochodząc przyczyny emigracji i źródeł agitacji wychodźczej. W Husiatynie aresztowano nawet niektórych pod zarzutem, że namawiali do emigracji. Do starostw i namiestnictwa nadchodzą donosy, wskazujące na rozmaite osoby, jako na sprawców ruchu. Funkcjonarjusze władzy rządowej spisują protokóły także przedewszystkiem z tymi emigrantami, którzy powrócili z Rosji. Badani w śledztwie wskazują na różnych, jedni na takich, którzy od dawna w Rosji przemieszkują, inni na żydów; wielu jest takich, którzy powiadają, że ich nikt nie namawiał, że sami pędzeni nędzą, szli szukać lepszej doli.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Buda-Pesztu, że ostatni pobyt prezesa węgierskiego gabinetu we Wiedniu przyczynił się niemało do usunięcia niezadowolenia, jakie zapanowało w najwyższych sferach z powodu niedawnych zajść w Węgrzech. Ten zwrot zaznaczy się wkrótce wyraźniej w ten sposób, że dwór w najbliższej przyszłości uda się do Buda-Pesztu.

Pol. Corr. donosi w liście ze Stambułu, że ostatniemi czasy nastąpił uwagi godny zwrot w usposobieniu Turcji względem Austro-Węgier i Bułgarji. Podczas gdy z początkiem bieżącego roku panowała w Yildiz Kiosku wielka nieufność ku tym państwom, podsycana z niezmordowaną zręcznością i gorliwością, obecnie — dzięki zabiegom ambasadora austro-węg. br. Calice i bułgarskiego ajenta dyplomatycznego Dimitrowa — miejsce nieufności owej zajęły wręcz przeciwne uczucia i myśli. W znacznej mierze przyczyniły się do tego kilkakrotne oświadczenia lojalne hr. Kalnoky'ego w łonie delegacyj, które jak najlepsze wrażenie wywarły na sułtanie. Co do Bułgarji, to prezes gabinetu Stambułow zdołał za pobytu swego w atolicy Turcji zupełnie przekonać sułtana o lojalnych zamiarach rządu bułgarskiego. Niemniej ks. Ferdynand umiał pozyskać sobie zaufanie Abdul Hamida w ten sposób, iż bawiąc ostatnim razem na dworach we Wiedniu i Londynie, wyrażał się wobec wysoko postawionych osobistości z ogromną rewerencją o padyszachu, co znów na korzyść jego doszło do wiadomości Abdul Hamida.

Z Sofji donoszą, że rząd bułgarski przy sposobności wypłaty dwóch miljonów rubli jako kosztów okupacji na rzecz Rosji, zareklamuje legaty, złożone na rzecz Bułgarji w konsulacie rosyjskim w Bukareszcie. Rząd zamierza również żądać zwrotu archiwów bułgarskiej dyplomatycznej ajencji w Belgradzie, zabranych podczas wojny bułgarsko-serbskiej przez Rosję, której poseł bronił interesów bułgarskich w Serbji.

Z Turynu donoszą: W rozmowie z członkami deputacji Budapeszteńskiej oświadczył Kossuth, iż zupełnie pochwala politykę gabinetu Weckerle'go.

Piszą z Paryża: „Sprawa panamska ciągle się gmatwa, a kałuża błota coraz większe obejmuje kręgi. Pewien Polak, którego zięć, inżynier, służył w Towarzystwie panamskiem, opowiadał mi świeżo, że kradł tam każdy, kto chciał, nawet urzędnicy biurowi podawali fikcyjne godziny pracy dodatkowej i płacono im za nie bez żadnej kontroli, tak, że to zdwajało pensję. Stary Lesseps Bogu ducha winien. Od lat kilku to mumia, która nie wie nietylko, co się dzieje na świecie, ale co w jego własnym domu się dzieje. Dom ten dotychczas jeszcze jest urządzony na stopie książęcej, ale cały majątek Lessepsów już dawno przeszedł, a od lat kilku wszystkie wydatki płyną z Panamy. Eiffel był złym duchem całego przedsiębiorstwa i kradł, ale tak zręcznie, że go pewno żadna jurysdykcja nie złapie. Nie obawiajcie się, aby kiedy Freycinet, lub Ribot został istotnie wykluczony z kombinacji ministerjalnej. Stałoby się to tylko mogło w razie doszczętnej zmiany polityki tutejszej. Oni obaj są tej polityki kamieniem węgielnym. Sprawa Łuskiny przedstawia się trochę inaczej, aniżeli zrazu ogłosiły dzienniki tutejsze. Zdaje się, że główną rolę odgrywa ów obraz Mayerlingu. Redaktor *Journal Officiel*, Jezierski, wyszedł z tryumfem z oszczerstwa. Protegowany przez Freycineta i często przez niego do pomocy w pracy wzywany, jest solą w oku wielu Francuzom i ma wielu zawistnych, którzy chcieli skorzystać z tej okazji, by go z dobrego miejsca usunąć. Sławny *Memorial diplomatique*, niegdyś organ Metternicha, liczący przeszło 40 lat istnienia, będzie wkrótce sprzedany przez licytację. Powiadają, że nie pójdzie wyżej nad 25 tys. fr.

Zamęt, wywołany sprawą panamską, zaostrza się coraz bardziej. W kołach poselskich obawiają się, niewiadomo jak długo trwać mającej ery denuncjatyzmu. Pisma konserwatywne zapowiadają rychły ostateczny pogrom rządzącej partji.

Głoszą, że za przykładem Rouvier'a ustąpić mieli i inni członkowie gabinetu i że powstrzymał ich jedynie Carnot oświadczeniem, iż w takim razie sam godność swą składa.

Komisja ankietowa przesłuchiwała dnia 14. bm Rouvier'a, Constans'a i Clémenceau.

Libre parole twierdzi, że istotnym odbiorcą czeków, zapisanych na nazwisko Castelbou, jest senator Devès.

Tirard'a, bawiącego w Brukseli na konferencji monetarnej, zapytano na życzenie Carnot'a telegraficznie, czy przyjmie tekę skarbu, na co on bezzwłocznie dał odpowiedź potwierdzającą.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 15. grudnia. Słychać, że skutkiem rozpraw w izbie posłów nad „Phoenixem“, otrzymał również sąd wskazówkę do przyjrzenia się się bliższego sprawom tej instytucji.

W komisji budżetowej oświadczył hrabia Schoenborn na interpelację hrabiego Palffy'ego, że przy tworzeniu nowych sądów rząd będzie na każdy sposób trzymał się przepisów ustawy z r. 1873 i zawsze wpierw zasięgnie opinji sejmu.

Odpowiedź ta zadowoliła zupełnie Czechów, wywołując przygnębienie na lewicy. — Na pytanie Hallwicha, co minister uczyni, jeśli sejm odmówi w danym razie swej opinji, odparł minister krótko: „Tak dalece nie doszliśmy jeszcze i nie mogę istotnie czegokolwiek stanowczego orzec w tej mierze!“ W przytomności dra Smolki rozprawiano następnie nad rezolucją młodoczeską, w kwestji przyjmowania nieniemieckich mów do protokołu i po dłuższej dyskusji przekazano tę rzecz komisji regulaminowej.

Wiedeń 15. grudnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył rząd ogólne zamknięcie rachunków państwowych za rok 1891, tudzież projekt ustawy, wycofującej z obiegu srebrne dwuguldenówki i dwudziesto-pięciocentówki.

P. Rainer wniósł interpelację, na jakiej podstawie poleciło ministerstwo magistratowi miasta Celowca na słoweńskie podanie odpowiadać po słoweńsku. Mowca zapytuje, czy rząd skłonny jest przeprowadzić w tej sprawie jeszcze raz dochodzenia i na ich podstawie uznać czysto niemiecki charakter Celowca.

Toczy się debata nad prowizorium budżetowem. Przemawiali dotąd Kramarz *contra*, Suklje *pro*. Teraz przemawia Laginja.

Wiedeń 15. grudnia. Komisja budżetowa obradowała nad „zapotrzebowaniem ministerstwa sprawiedliwości na rzecz poszczególnych krajów koronnych“. Sprawozdawca, dr. Madeyski, wyraził ministrowi sprawiedliwości podziękowanie za rozporządzenie w sprawie kierownictwa rozpraw karnych. Minister sprawiedliwości zaznaczył, że celem wspomnianego rozporządzenia było to, aby strony ochronić od kosztów, jakie wynikały z odwłoki rozpraw. Co do uwag p. Herolda, o posiedzeniu komisji dla rozgraniczenia okręgów sądowych w Czechach, stwierdza p. minister, iż ubolewa żywo nad tem, że czescy mężowie zaufania nie chcą w niej wziąć udziału, atoli brak ten, z którego pracom komisji zrobiono zarzut, będzie naprawiony przez to, że operata jej zostaną oddane sejmowi i wydziałowi krajowemu czeskiemu do sprawdzenia. Zostanie zresztą z całą przyjemnością zrobione wszystko, ażeby czeskich mężów zaufania napowrót pozyskać, iżby wzięli udział w obradach. Żądane utworzenie dwóch nowych sądów okręgowych, odpowiada zarówno celom ugody, jak i postępowi wymiaru sprawiedliwości.

W odpowiedzi na mowę posła Herolda, który wskazał na uchwałę sejmu czeskiego, co do kwestji odroczenia prac około odgraniczenia okręgów sądowych, zauważył minister, iż rząd musi to, do czego się zobowiązał, o ile możności przeprowadzić, że przeto wniesie odnośne przedłożenia, tem bardziej, że nie ma żadnego powodu do pozostawienia całej tej sprawy w spokoju. Co do kwestji języka urzędowego w służbie wewnętrznej, uznaje minister trudności w rozgraniczeniu zakresu takiego języka. Uregulowanie tej sprawy jest jednak rzeczą egzekutywy i rewizja rozporządzenia, co do języka służbowego, może być przedsięwziętą dopiero po przeprowadzeniu rozgraniczenia okręgów sądowych.

P. minister wyraża swoje ubolewanie nad powolnym tokiem prac komisji nieustającej dla kodeksu karnego i wskazuje na procedurę cywilną, która zostanie wniesioną na najbliższej sesji, a której los zawisł od załatwienia projektu nowego kodeksu karnego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 15. grudnia. Parlament uchwalił 114 głosami przeciw 100, powstrzymanie postępowania karnego przeciw Ahlwardtowi, w czasie trwania sesji. — W dalszym toku rozpraw nad przedłożeniem wojskowem, znów zabierał głos szereg mowców przeciw przedłożeniu. Ogólnem też jest mniemanie, że Caprivi bądź to będzie musiał silnie zredukować swoje projekty, bądź cofnąć je zupełnie.

Paryż 15. grudnia. Ankieta panamska przesłuchała wczoraj Rouviera, Clemenceau i Constans'a. Obrzucanie się wzajemne zarzutami i podejrzeniami wzmaga się z każdą niemal godziną i jeśli temu rozkładowi stosunków parlamentarnych nie zostanie kres położony, to Carnot złoży prawdopodobnie prezydenturę. 150 posłów republikańskich związało się w falangę pt. „*Alliance republicaine*“, która ma na celu stawić zaporę dzikim atakom z pewnej strony przeciw każdemu gabinetowi wogóle.

John Lemoine, członek Akademji, jeden z najwybitniejszych publicystów francuskich, zmarł wczoraj.

Sofja 15. grudnia. Wobec podnoszącej się z wielu stron opozycji, zmienił Stambułow paragraf konstytucji, dotyczący wyznania panującego księcia, w tym duchu, że tenże wraz z następcą swoim nie może należeć do innej religji, jak tylko do prawosławnej, że wszelakoż pierwszy wybrany książę i jego pierwszy następca, jeśli są innego wyznania, mogą je zatrzymać. W tej formie zostanie prawdopodobnie projekt zmiany konstytucji przyjęty.

Wiedeń 15. grudnia. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministra skarbu, dotyczące wybijania 20-koronówek.

Kredyty 313 75; laenderbanki 224 60; sztacbany 295·75; lombardy 91·87; tytoniowe 171·50; alpiny 53·—; renta majowa 97·70; węgierska renta złota 113 65

Wiedeń 15. grudnia. Prezydent ministrów zarządził dochodzenie sądowo karne przeciw radcy ministerjalnemu Kaanowi, któremu zarzucono w izbie deputowanych, że otrzymał od Towarzystw asekuracyjnych *Azienda* i *Phönix* znaczne kwoty. W ten sposób wykaże się, czy zarzuty, podniesione publicznie, są prawdziwe.

Wiedeń 15. grudnia. Hrabia Antoni Wodzicki był dziś u cesarza na audjencji i został przez monarchę bardzo łaskawie przyjęty. Cesarz wyraził uznanie swe dla Koła polskiego za to, iż w tak trudnej sytuacji zachowało się tak wzorowo.

Berlin 15. grudnia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że zarząd naczelny armji rosyjskiej dąży coraz usilniej do utworzenia w krajach azjatyckich oddziałów, złożonych z krajowców, aby armję w składzie jej dotychczasowym użyć w danym razie wyłącznie na europejskim teatrze wojennym. Na Kaukazie i w Turkestanie początek już uczyniono.

Paryż 15. grudnia. „Biuro Reutera“ otrzymuje z Nowego Jorku wiadomość, że pewien kucharz w Homestead, zatruł wielu robotników, nie należących do związku i żołnierzy milicji. Uwięziony, zeznał, że na rozkaz przewódcy ostatniego buntu potrawy zatruł.

Rotterdam 15. grudnia. W ostatnim tygodniu zachorowały dwie osoby na cholerę. Liczba zmarłych skutkiem tej choroby w całej Holandji doszła do 289.

Sofja 15. grudnia. *Swoboda* donosi, że liczba tych członków sobrania, którzy zgadzają się na rewizję konstytucji, wynosi już więcej, aniżeli dwie trzecie wszystkich członków sobrania, a zatem większość wymagana dla przeprowadzenia zmiany konstytucji jest zapewniona.

Zgorzelice 15. grudnia. Morderca Finke, który w Konneburg w bestjalski sposób zamordował żonę budnika, schwytany został w Verden.

Łyżwy

tylko w gatunku Ia.

(pod gwarancją)

„Halifax“ doskonałe para 1·80. „Halifax“ z stalowemi nożami para 2·50. „Halifax“ z szerokiemi nożami para 4. „Halifax“ niklowane stalowe para 5. „Halifax“ niklowane z szerokiemi nożami para 6·50. „Halifax“ damskie nie niklowane para 2. „Halifax“ damskie niklowane para 3·50. „Helwetia“ albo „Merkur“ para 3·50. „Jackson Haines“ stalowe polerowane para 5. „Jackson Haines“ stalowe niklowane para 6·50. Łyżwy żelazne z rzemykami para 1. Paski do Halifax para ct 30. **Największy skład i ekspedycja na prowincję** u firmy: **PIOTR CHRZĄSTOWSKI,** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycji. Dla pp. studentów, członków Towarzystw gimnast. „Sokół“ i Klubów łyżwiarskich ceny znacznie zniżone.

Od 50 lat istniejąca firma:

JAN WALLACH i SYN

Lwów, Rynek l. 33,

najdawniejszy 2164 1—?

MAGAZYN SUKNA i TOWARÓW WEŁNIANYCH

p o l e c a

Nowości na sezon zimowy.

Magyarader i Méneser

Spółka producentów win w Aradzie.

Te ulubione, oryginalnie utrzymane znakomicie uprawiane szlachetne białe, ora czerwone

stołowe deserowe wina

między niemi znane wina własnej uprawy pana Piotra von Atzel, zaleca się jak najlepiej w beczkach i butelkach.

Jeneralne zastępstwo dla Austrji: WILHELM DEUTSCH,

Wiedeń, IX/1. Türkenstrasse 25.

Cenniki gratis i franco. 836 1—2

!! NA SWIĘTA !!

Najwyborniejsze

R O S O L I S Y

z fabryki Kaz. hr. Drohojowskiego, w przeróżnych smakach, butelka litrowa zł. 1·10 ct.
pół „ 55 ct.
Starka but. litr. zł. 1·20 ct.
$^1/_2$ „ 60 ct.
Żytniówka „ zł. 1 — ct.
$^1/_2$ „ 50 ct.
Śliwkówka bardzo dobra, but. litr. zł. 1·30, $^1/_2$ but. 65 ct.
Najcelniejsze Likiery (wzmacniające) ze świeżych owoców, niezrównanej dobroci, w czterech smakach, but. litr. zł. 1·80, $^1/_2$ but. 95 ct., jako też:
Rosolisy Gdańskie (w pięciu smakach) $^1/_1$ butelka zł. 1·10 ct.
Jarzębiak, Jarzębinka i Koniferynka z fabryki ks. Montlearto, butelka zł. 1·10 $^1/_2$ butelki 60 ct.
Wiele innych **Rosolisów i Likierów** krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

WINA NATURALNE

Węgierskie (butelka począwszy od 55 ct.), Austrjackie, Reńskie, Hiszpańskie i Francuskie.

Prawdziwy COGNAC francuski. Oryginalna butelka od zł. 3·— do zł. 7·50 ct. poleca najtaniej

Handel towarów korzennych, owoców, łakoci, herbaty, rumu, rosolisów, likierów, win i delikatesów

Jana Baczyńskiego

przy ulicy Akademickiej l. 3, we Lwowie. 2330 1—4

Zamiast Koniaku

prawdziwa żytnia stara wódka

„Bałłabanówka“

w swoich hygienicznych skutkach zupełnie wyrównuje Koniak

poleca

Karol Bałłaban

litr butelka 90 ct.

Orzeczenie. Na podstawie dochodzeń i badań **chemicznych** poświadczam niniejszem, iż wódka **„Bałłabanówka“** jest **wystałą i oczyszczoną** żytniówką, wolną od **oleodogenu** (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. Wskutek tego orzekam, iż jest ona czystym, **zdrowym i hygienicznym** napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo, jak **prawdziwy Cognac.** 2326 1—2

Lwów, dnia 10. Marca 1892.

Dr. Br. Radziszewski m. p.

Prof. chemji w uniwersytecie lwowskim.

Jeden lub więcej pięknych

domów czynszowych

w Krems nad Dunajem, Austrja, poszukuje się do zamiany na posiadłość lasową.

Zgłoszenia pod **„V. 3975“** przyjmuje **Rudolf Mosse, Wien.** 831 1—2

Przez 6 dni

Wielka nader interesująca wystawa

japońskich, indyjskich, chińskich, tureckich

i innych

wschodnich sztucznych haftów i parawanów

(hiszpańskich ścianek)

w Hotelu Żorża nr. 34.

Wystawione są: Parawany, chodniki, „Milliene“ makaty; mniejsze także haftowane *Carrées* do poduszek lub dekoracyj przydatne z jedwabiu i pluszu itd. itd. Prócz tego jest kolekcja przedmiotów sztuki z brązu, porcelany i prawdziwej „Satsuma“ wystawiona, wazy, naczynia, wazony na palmy, podstawki, popielniczki, „Nippes“ itd. Wszystkie towary obliczone są po oryginalnych cenach importu; nastręcza się tedy przezacnym mieszkańcom Lwowa, przez kilka dni, rzadką i może bezpowrotną sposobność, nabycia za bajecznie tanią cenę artystycznych przedmiotów do użytku i dekoracji. 2344 1—3

Wystawa i sprzedaż: w dnie zwykłe od godz. 10—6.
„ „ w niedzielę „ „ 10—12.

Lwów, Hotel Żorża nr. 43.

APTEKA

Piotra Mikolascha

we Lwowie

1535 b 1—?

poleca własnego wyrobu

Musujące wody lecznicze

a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową, zastępującą w zupełności wody Selcerską, Bilińską, Emską itp. Cena 16 centów.
Wodę bromową gazową, niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 centów.
Wodę jodową gazową, zawierającą większą ilość soli jodowych, jak najmocniejsze wody rodzime. Cena 18 centów.
Wodę gorzką gazową, wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników. W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Hunyadi Janosz, Victoria itp. Cena 16 centów.
Wodę litową gazową. Cena 16 centów.
Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.
Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jakoteż skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 centów.
Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniej działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych, i nieznoszących środków chemicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.
Wodę magnową przeciw zgadze, i nadmiernym kwasom w żołądku. Cena 16 centów.

ROSYJSKIE

KALOSZE

sprzedają najtaniej

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki l. 3.

NA WYSTAWĘ — DO AMERYKI

W CHICAGO

Wyszło z druku i jest do nabycia w księgarniach IV. wydanie podręcznika p. t.

„Najlepsza Metoda“

Reussnera dla samouków z objaśnieniem wymowy i dosłownem tłómaczeniem, do nauczenia się po **angielsku** czytać, pisać i rozmawiać **bez nauczyciela w 24 lekcjach.** Jest to najpraktyczniejszy i najtańszy podręcznik, szczególnie dla osób, udających się **na wystawę do Chicago** lub wogóle **do Ameryki.** O praktyczności i użyteczności tego dziełka świadczy samo wyczerpanie 3-ciej edycji w niespełna pół roku, zatem w r. b. wyszło z druku powtórne wydanie. Cena egzemplarza **90 ct.,** z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5-ciu językach **2 złr.** Wkrótce rozpocznie się druk **KURSU DRUGIEGO** powyższej metody i obejmować będzie przeważnie ćwiczenia konwersacyjne i wzory listów angielskich bez gramatyki, również z objaśnieniami wymowy, akcentowania i dosłownem tłumaczeniem. Wychodzić będzie w listach, czyli zoszytach. — O bliższych warunkach ogłosi się w gazetach swego czasu. Skład główny w księgarni **Seyfartha i Czajkowskiego, we Lwowie.** 2279 1—1

DLA PODRÓŻUJĄCYCH

NA GWIAZDKĘ!

Nowości literackie, stosowne na podarki dla młodzieży i dorosłych, znajdujące się

w księgarni SEYFARTHA i CZAIKOWSKIEGO we Lwowie.

A) Dla małych dzieci:

Obrazki zwierząt swojskich i dzikich; 25 obrazków kolorowanych i naklejonych na tekturkę, urządzonych do rozciągania w formie parawanika zł. 1·75
Bukiecik, podarek dla dobrych dzieci z 17 kolorowanemi obrazkami, zawierający nadto 100 bajeczek i wierszyków, wybranych z najcelniejszych autorów, 4-to w ozdob. opr. zł. 1·70
Konopnicka M. Czytanie dla Tadzia i Zosi z 4 rycinami, karton. zł. 1·60
w ozdobnej oprawie zł. 2·—
Przygody dziatwy w domu i w szkole, wierszem opisane przez M. Ciświczkę. Wydanie ozdobne kolorow. 4-ta duża, karton. zł. 2·60
Od A do Z. Prześliczny abecadlnik obrazkowy dla grzecznej dziatwy, z 12 kolor. obrazkami, 4-a duża, karton. zł. 2·60
Weryho M. Nasi przyjaciele w świecie zwierzęcym. Książka, przeznaczona dla dzieci od lat 6—9. Wydanie 2. z 4 ilustracjami chromolitografowanemi i 20 rycinami zł. 1·?5
Lalka. Podarunek młodym panienkom z obrazkami. Rozmowy, powiastki i bajeczki dla dzieci zł. —·60
Figle małpy, ciekawe przygody pani Dreptalskiej z jej koteczką i pieskiem zł. —·50
Uciechy dziecięce, opisała wierszem i prozą Helena Bojarska, z 16 obrazkami chromolitograf. w ozdobnej oprawie zł. 1·30

B) Dla dzieci do lat 10.

Bełza Władysław. Wasi rówieśnicy, 24 obrazków z młodości sławnych ludzi w Polsce, z pism najlepszych autorów, z 10 ilustr. rysunku Wal. Eljasza, karton. zł. 1·20
Obrazy do nauki poglądowej, zwierzęta i rośliny w kolorowanych rycinach, dla domu i szkoły, 30 tablic z objaśniającym tekstem Wład. Boberskiego, duże folio, w oprawie zł. 5·—
Toż samo w dwóch częściach:
Świat zwierzęcy, 15 tablic kolor. z tekstem objaśn., w oprawie zł. 2·85
Świat roślinny, 15 „ „ „ „ „ zł. 2·85

C) Dla dorastającej młodzieży i dla osób starszych:

Dygasiński Ad. Przygody młodzieńca czyli Robinson polski dla młodzieży, z 6 rycinami St. Wolskiego, karton. zł. 1·56, ozd. opr. zł. 2·20
Falkenhorst C. Z dziejów odkrycia Ameryki. Treść: I. Towarzysze Kolumba. II. Pod chorągwiami Korteza. III. W złotodajnej Peruwji. — Przełożył W. Jurkiewicz. Z 16 rycinami, zł. 2·60, w ozd. opr. zł. 3·10
Flammarion K. Niebo. Z licznemi rysunkami zł. 1·30
Majerski Stanisław. Stosunki religijne u starożytnych Greków, w opr. zł. —·50
— Życie domowe starożytnych Greków, w oprawie zł. —·50
Pawiński A. Młode lata Zygmunta Starego. Szkic historyczny zł. 1·56
Sienkiewicz H. Listy z Afryki, w dwóch tomach z licznemi ilustracjami, 8-ka wielka, zł. 5·20, w oprawie zł. 6·25
Stephenson. Skarby na wyspie, powieść dla młodzieży, z 10 rysunkami, karton. zł. 1·56, w ozd. oprawie zł. 2·35
Urbanowska Z. Księżniczka, powieść uwieńczonna nagrodą konkursową imienia Pauliny. Kraków. zł. 1·95, w ozdobnej oprawie zł. 3·—
Wallace Lew. Ben Hur, opowiadanie z dni Messyjaszowych, tłumaczenie z angielskiego, 2 tomy zł. 2·—, w oprawie zł. 2·80
Zawadzki Wład. Zamki i kościoły, opowieści historyczne dla młodzieży, z ilustracjami Juljusza Kossaka, w oprawie zł. 1·20

Księgarnia posiada na składzie wszelkie przez inne księgarnie ogłaszane książki dla młodzieży, jak również i książki ozdobne na podarki dla osób dorosłych w polskim i innych językach. 2341

PROSPEKT.

Pierwsze wiedeńskie Towarzystwo dziennikarskie.

Pierwsze wiedeńskie Towarzystwo dziennikarskie zawiązało się na zasadzie przyjętych na dniu 4. grudnia 1892 r. przez Rząd do l. 28.600 — statutów z kapitałem 1,200.000 zł.
Celem Towarzystwa jest na razie objęcie przez kupno należącego do ces. król. uprzywil. austrjackiego Banku dla krajów w Wiedniu wychodzącego pisma

„Illustrirtes Wiener Extrablatt“

i sprzedać się mogącego **przedsiębiorstwa drukarskiego** (Wiener Kammer Handelsbuch III. Fol. 903 $^1/_2$) wraz z kompletnem maszynowem i innem urządzeniem obu przedsiębiorstw, dalej

Realności w Wiedniu IX. Berggasse 31.

Towarzystwo jest prócz tego uprawnione w myśl statutów do zakładania i wydawania innych obecnie istniejących lub nowych perjodycznych wydawnictw, jakoteż do prowadzenia przedewszystkiem interesu nakładowego i zależnych od niego pobocznych we wszelkich formach.
Kapitał Towarzystwa 1,200.000 zł. podzielony jest na 12.000 pełno wpłaconych akcyj po 100 zł. w. a.
Z kapitału tego ma być użytych w myśl statutów 1,150.000 zł. w akcjach, jako cena kupna wyżej wymienionych przedsiębiorstw, wraz z dodatkami i realnością; reszta 50.000 zł. w akcjach ma być pełno wpłacona i tworzy fundusz obrotowy Towarzystwa.
Rada zawiadowcza składa się z panów:

Otto Baron Bourgoing, radca zawiadowczy austr. Banku dla krajów, prezydent.
Karol Freiherr von Berg, wiceprezydent.
Józef Binder, sekretarz jeneralny austr. Banku dla krajów.
Józef Eberle, w firmie Józef Eberle et Co.
Dr. Henryk Glogan, szef administrator „Illustr. Wiener Extrablatt“.
Edgar von Spiegl, szef redaktor „Illustr. Wiener Extrablatt“.

W mowie będące przedsiębiorstwo przechodzi z dniem 31. grudnia 1892 r. na posiadanie Towarzystwa i pierwszy rok interesu zamknie się z dniem 31. grudnia 1892 r. 651 1—2
Według wykazu poprzednich właścicieli przedstawiają się dochody „Illustrirtes Wiener Extrablattu“:

Z prenumeraty i sprzedaży pojedynczej za 1882 okrągło 241.400 zł., za 1891 okrągło 573.600 zł.
Z inseratów . . . . „ „ „ 115.900 „ „ „ „ 153.600 „

Pierwsze półrocze bieżącego roku wydało dochodu czystego okrągło 71.000 zł.; bieg interesów w drugiem półroczu jest zadawalający.
Zakład drukarski jest urządzony z maszynami rotacyjnemi, stereotypią, czcionkami i t. d. także i na wydawanie drugiego pisma codziennego i odpowiednio do tego może być druk takiegoż przez Towarzystwo także na obcy rachunek podjęty.
W mowie będąca realność obejmuje w r. 1882 zbudowany czteropiętrowy dom czynszowy, wraz z technicznemi budynkami pomocniczemi, w których mieści się przedsiębiorstwo i ma arealu 1835 metrów kwadratowych.

Pierwsza wiedeńska Spółka dziennikarska.

ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCJI

na

8000 akcyj pierwszej wiedeńskiej Spółki dziennikarskiej

(Extrablatt-Actien).

Zgłoszenia do subskrypcji **mają miejsce od dziś do 20. grudnia b. r.**

w Towarzystwie akcyjnem kantorów wymiany „Mercur“ w Wiedniu, I. Wollzeile 10 i Mariahilferstrasse 74 B,

pod następującemi warunkami: 1. Cena subskrypcyjna wynosi **116 guldenów za sztukę.** 2. Przy subskrypcji należy złożyć kaucję po 10 zł. za sztukę, w gotówce lub mających na giełdzie kurs efektach, która to kaucja wliczoną zostanie przy pierwszem wpłaceniu, względnie zwróconą zostanie. 3. Miejsce subskrypcji zastrzega sobie prawo, takową zamknąć nawet przed 20. grudnia. 4. Przydzielanie, którego wysokość wymiaru pozostawia się miejscu subskrypcji, nastąpi o ile można jak najrychlej po ukończeniu subskrypcji za zawiadomieniem subskrybującego. 5. Wypłata ceny subskrypcyjnej ma nastąpić w następujących terminach: **10. stycznia** 1893 zł. 30 za sztukę; **15. lutego** 1893 zł. 26 za sztukę; **15. marca** 1893 zł. 30 za sztukę; **15. kwietnia** 1893 zł. 30 za sztukę każda rata z dodatkiem 5% od 1. stycznia 1893 r.
Akcje wydają się przy wpłacaniu ostatniej raty. Odbiór akcyj może mieć miejsce także od 10. stycznia 1893 po wpłaceniu całkowitem ceny subskrypcyjnej, wraz z % od 1. stycznia 1893, aż do dnia odbioru.

Wiedeń, 13. grudnia 1892 r. **Towarzystwo akcyjne kantorów wymiany „Mercur“.**

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.